Nr. 10. Maj. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 366— w **Administracyi dziennika „Czas“** i w księgarni **Baumgardtena**. — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

DZIADUNIO do DZIEWIC POLSKICH.

List 6ty.

O wychowaniu domowem.

Niekiedy zdarza mi się także lube wnuczki moje czytać w jakiem piśmie, to słyszeć ustnie czynione wam zarzuty, że w praktyczności w zamiłowaniu do pracy i porządku, nie wytrzymacie porównania z niewiastami innych narodów, jak francuzki, niemki, angielki. Nie mogę zaprzeczyć bezwarunkowo tej prawdzie, choć z drugiej strony przyznać wam muszę znów inne zalety, jakich tamte mniej od was posiadają np. pobożność, skromność, litość i poświęcenie;— przyznać jednakże trzeba, że gdybyście obok tych cnót przyswoić sobie chciały i umiały przymioty tamtych, tojest: przemysł, zręczność i obrót francuzki, pracowitość i miłość porządku niemki, a praktyczność i stoicyzm angielki, przedstawiłybyście nam niezawodnie wzór *kobiety doskonałej*. Ja, brak w was poczęści tego usposobienia, przypisuję nie samej naturze czyli temperamentowi, ale i wychowaniu. Gdyby w wczesnem dzieciń每stwie waszem, kiedyto wolno wam niemyśleć jeszcze o niczem prócz zabawy, zwracano już wtedy uwagę na to z zasady, żeby was ciągle zajmować czemś, choć pozornie użytecznem, żeby nawet tem zabawom waszém nadawano cel pewny, dobro czyjeś lub wasze własne, mający na celu;— gdyby już wtedy, gdy budki z kart stawiacie, stroicie lalkę, wystrzygacie figielki z papieru lub kopiecie w ogrodzie łokciowej długości grządeczki, sadząc nań łamane gałązki z drzewa, lub uczknięte na krzaku kwiatuszki; zachęcano was, żeby ta budka była koniecznie prosto i systematycznie postawiona, lalka począwszy od pończoszek i białej koszulki czysto i starannie ubrana, zabawka z papieru, żeby zgrabnie i symetrycznie wykrojona, choćby też to staranie miało was kosztować trochę trudu i pracy; zachęcić was do wykonania wytrwałego, do nieporzucenia raz zaczętej pracy, dopóki jej o ile siły i zdolność wasza pozwoli dokładnie nie ukończycie—na maleńkich grządeczkach w miejscu gałązek, żebyście sadziły ziarnka ogórków, groszku, kwiateczek choć polny, ziółko pożyteczne wyjęte gdzieś w trawniku, ale z korzonkami np. rumianek, centuryę, miętkę polną, józefek itp., które zasadzone przez was porządnie, pielęgnowane odpowiednio, obznajamiając was zawcześnie i sposobem zabawki, z swemi własnościami skutecznemi, miałyby jeszcze i ten cel pożyteczny, że po zbiorze mogłyby się przydać na coś, a wam sprawiłyby obok zabawy prawdziwą radość.

Później, gdy już przechodzicie do nauk na se-

ryo, w godzinie przeznaczonej do robótek ręcznych, gdyby te rozpoczynano z wami, nie od kolorowych na kanwie, służących więcej do ozdoby waszego pokoiku, stoliczka lub toalety — ale od rzeczy pożytecznych i potrzebnych, idących przedewszystkiem, np. od robienia pończoszki tak, żebyście ją umiały same zacząć, zrobić i zakończyć dokładnie, porządnie i według modły przepisanej;—dalej od kroju i szycia koszulki poszewki, sukienki i czepeczka, najprzód dla lalki, później dla biednych dziatek, a wreszcie dla siebie i braciszków a po tych dopiero niechajby szły hafty, siatki, haczykowe i kanwowe robótki, już według gustu lub upodobania z was każdej. Wy, co się wychowujecie i uczycie w domu pod okiem matki z pomocą domowej nauczycielki, w godzinach wolnych od lekcyi, przeznaczonych do odpoczynku, gdybyście prosiły, żeby wam wolno było odwiedzić indyczkę lub kwoczkę siedzącą na jajach, zobaczyć czyli ona ma świeżą wodę, ziarnko posypane obok gniazda, i chlewik czysto wymieciony; żeby was wprowadzono do mleczarni, pralni i spiżarni, do kuchni domowej, nie wtedy, gdy kucharz przyrządzać ma jakąś wykwintną leguminę, pasztet lub tort zagraniczny i elegancki, ale począć od tego, gdy on płucze mięso, nastawia rosół, przyrządza pieczenię lub boeufstek, gdyż one są podstawą każdego, czy codziennego czy najwykwintniejszego obiadu, gdyby w godzinach przeznaczonych do przechadzki, prowadzono was czasem do ogrodu, gdy ogrodnik zasiewa warzywo i kwiaty, przesadza flance, szczepi drzewa lub szkółkę drzew owocowych urządza, obznajomiłybyście się obok niezaniedbania nauki zawcześnie i sposobem łatwym ze wszystkiem, co pożyteczne i nietylko do życia naszego potrzebne, ale i z tem co go uprzyjemnia. Wy zaś wnuczki lube co bywacie oddawane do miasta na pensye dla nauki, mogłybyście w czasie wakacyj nagrodzić sobie to, czego w przeciągu roku uskutecznić nie macie sposobności; ale wprzód musicie obudzić w sobie i uzasadnić to przekonanie, że niemniej jak nauki i *ta* wiedza i dokładna *jej* umiejętność jest wam koniecznie potrzebna; że po wykształceniu duszy człowieka idzie użyteczność, a po tej dopiero zbogacenie umysłu naukami, i przyozdobienie go talentami i pięknemi umiejętnościami. Takie przynajmniej jest przekonanie, oparte na doświadczeniu i rozmyślaniach życzliwego wam dziadunia, co do waszego *wychowania domowego*, zaś w liście następnym pomówimy nieco z tego samego stanowiska, tojest z poglądem na praktyczność *o kształceniu* płci waszej *publicznèm*, to jest odbywającèm się po za obrębem rodzicielskiego domu.

K. P. G.

RYSZARD BERWIŃSKI

POETA WIELKOPOLANIN.

Poznań 20 maja.

Wielkopolska, to pierwotne dziedzictwo Lechitów, składa się z samych równin gdzieniegdzie zagiętych ledwie małemi wzgórkami. Po nich wsie dość gęsto rozsiane, otoczone sadami, drogi obsadzone drzewami, i w niektórych okolicach pozostałe dotąd lasy urozmaicają tę jednostajność płaszczyzn, nużących oko. Gdzie spojrzysz, wszędzie ziemia urodzajna; z wiosny pola zieleniejące się oziminą do połowy lata przestrzenie obszerne, jakby morza falują bujnemi kłosy, ale potem przez resztę roku puste czernią się poruszone pługami skiby, lub mszą kiełkujące nowemi zasiewy. Okolicom chlebodajnym, poskąpiła natura piękności przyrodzonych; wszystko, co wzrok ku sobie nęci, jest owocem pracy człowieka, dziełem jego przemysłu, a ciągły widok zachodów ludzkich usposabia umysły do rozwagi, do zastanawiania się, tak jak piękności stworzone oddziaływając na wyobraźnię, skłaniają do dumania, do sięgania myślą w świat nadziemski, w świat poezyi.

Mały też nader zastęp wieszczów wydała Wielkopolska, w czasach nawet ostatnich, kiedy nasza literatura tak wielce zbogaciła się w dziale poezyi. Więcej nierównie wykołysały te równiny głębokich myślicieli, jakoto: dwóch Śniadeckich, Staszyca, a w bieżącem stuleciu kilku historyków publicystów i wyborczych obywateli kraju.

Niebrak z dawnych wieków wielkopolskich rymotwórców, jakoto: Kasper Miaskowski, Krzysztof Opaliński, Samuel Twardowski, i bardziej od serca pisząca niż oni: Elżbieta Drużbacka, a z ostatnich czasów jenerał Morawski. Lecz do rzędu poetów dwóch tylko Wielkopolan zaliczyć się godzi: Sebastyana Klonowicza z XVIgo wieku, i Ryszarda Berwińskiego, o którego utworach pisać mamy.

Ur. 1819 r. Nauki pobierał w gimnazyum w Lesznie, mieście leżącem na pograniczu Szlązka. Tamże od roku 1834 zaczął wychodzić pod redakcyą profesora Poplińskiego *Przyjaciel Ludu*, literackie pismo tygodniowe. Miało ono swego czasu wielką wartość; już to, że rozmaitość zamieszczanych przedmiotów objaśnianych poczęści rycinami, czyniła je nader popularnem, i zapoznawała mniej oświecone warstwy społeczeństwa z rzeczami narodowemi; a powtóre, że tu odbywali szkołę pisarze, którzy w następnych latach jako ludzie wyższych zdolności odznaczyli się w piśmiennictwie, a mianowicie w literaturze peryodycznej i utrzymywali przez lat kilka życie narodowe, które

zapadało w pewną apatyę w innych dzielnicach Polski.

P. Berwiński rozpoczął tu także swój zawód pisarski jeszcze uczniem w gimnazyum, zamieszczał powiastki gminne, ujęte w formę prześlicznej prostoty, jakoto: o głupim Maciusiu, o dwunastu rozbójnikach, i inne. Student drukował rzeczy swoje ukradkiem bezimiennie, ale piętno rozbudzającego się talentu wyróżniało je wśród innych. Powiastkę: O dwunastu rozbójnikach poprawioną nieco, wydał powtórnie; przytoczymy tu z niej ustęp skreślający krajobraz Nad-obrański, jako próbę znakomitego talentu którym zajaśniał przy początkowem wystąpieniu młody wieszcz Wielkopolski. Drukował on ją po raz drugi 1841 r., a zatem w 21 roku życia swego.

„Nad-obrańskie okolice miejscami cudnie są piękne. Po wzgórzach niedostrzeżesz ani latową porą, ani z początkiem jesieni śladu owej rzeki, która z wiosną na dobry rzut oka zalewa okolice. Pobite kanały, ściągając ostatek wody w swe łoża, odkryją ci przepyszne widoki.“

„Trawnik nieprzejrzany okiem, obwiany lekkim wiatrem i wonią macierzanki, przetykany barwistem kwieciem, mile zmysły przynęca i łechce. Na nim obrazy, jakie z roskoszą odbije w swojem zwierciedle tkliwe i rozmarzone serce kochanków, smętna zbolała dusza nieszczęśliwego, a nawet prozaiczna myśl ekonoma.“

„Tutaj kilku kosiarzy dońina reszty potrawu. Już im też czas odpocząć, snać oddawna pracują, bo pot kroplisty rosi im czoła, bo kosy stępione ciąć nie chcą, więc raz po raz postaną, przeciągną krzyża do góry i w takt poostrzą żelaza.“

„Owdzie na posiekówku bydełko jakby ulane spoczywa, i szerokim językiem zmywa boki, na których kroplaby wody nie ostała — a źrebce wietrzniki hulają na przegon ze sobą. Gdzieś tam zdala na wzgórzu widać las sosnowy; wierzchem kołyszą się cyplowate korony, spodem usłało się igliwie zżółtłe i szyszki. Gromada owiec sięga pod lasem za trawkę, która się tu i owdzie zbłąkała, a barany podzwaniają na przodzie i z bekiem poglądają na bujny pastewnik.“

„Tysiące jeszcze obrazów odmalowałbym po wyżynach obrańskich, drugie tysiąc wcale rozmaitszych, wcale innych ujrzysz przy spadkach, przy kotłach rzeki.“

„Tutaj woda nie da się ująć w kanały, ale rozlana na lewo i prawo znaczy swoje granice warstwami piasku, łęczu, tataraku. Najczęściej jednak wcale jej nie dojrzeć, bo gęste sitowie i płowe oczerety kryją brzegi mielizny. Jesiennemi rankami dżdżysta mgła wisi nad niemi, po nad mgłą przeleciała czapla. Czasem gra stado żurawi lub gęsi wędrujących długim rzędem do Cieplic, stado ceranek i kaczek zapadnie na popas, a myśliwy wnet je dopatrzy i odbije kilku wędrowców.“

„Taką jest okolica Nad-obrańska dzisiaj; dawniej zarosła olszami, łozami i trzciną, stanowiła ciemną bagnistą knieję, zamieszkałą od dzikiego zwierza i strachów.“

Na tle tego obrazu osadza autor młyn, w którym mięszkała śliczna Basia z matką, i żywemi kolory maluje scenę po scenie, od napaści rozbójników, z których jedenastu dziewczę trupem kładzie, a dwunastego uchodzącego rani, aż do owej chwili, kiedy dawno marzony pan w złocistej karecie zajechał po nią, a zaślubiwszy ją upojoną szczęściem uwoził ze sobą. Wtedy mąż ukazał Basi bliznę na głowie i pytał strachem pobladłej:

— Czemuśty blada Basiu? Wszak to już rana zgojona, a gorzej było, kiedy się z tej szramy lała krew gorąca w oczy i usta — i zaśmiał się dziko.

Basia drżała jak listek osiny.

— Czemu ty drżysz Basiu? Wszak to tylko szrama; lepiej przecież umknąć ze szramą na głowie, niż bez głowy wleźć do sieni! Nieprawdaż Basiu?

Basia przypomina sobie że dwunasty uciekł.

— „To on! wrzasnęła, a on gwizdnął w palec i siedmiu ludzi wąsatych wypadło z poza krzaków. Porwali Basię z karety i krętą ścieżką pomiędzy zarośla, wlekli ją ze sobą.

W rozbójniczej jaskini gospodarowała straszliwa baba, nazywana przez nich matuchną. Pod jej straż oddano Basię, a tymczasem poszli zbrodniarze w las. Wtedy stara ozwała się:

— Ty mię już nie znasz Basiu! Oj dawne to już lata, kiedy mnie goniono jak psa wściekłego, chciano spalić jak czarownicę za to, że we dworze krwią doiły krowy, a ekonomowi postrzał się na nogi przyrzucił. Jam uciekała jak mogła, i przyszłam pewnego dnia do młyna okurzona, zniszczona jak niestworzenie boskie. Tyś wtedy ledwie po raku łaziła, a twoi ojcowie dali jeść, pić i ogarnęli na zimę jakby własną matkę.

I zmiękczona tem wspomnieniem wypuściła Basię, choć wiedziała że życiem to opłaci. Powiastka zakończona jak wszystkie gminne; występni ponieśli zasłużoną karę — piszący dosnuwa ją temi słowy:

„Są jednak wieści o tem, wieści urokiem osnute.“

— Chcesz je usłyszeć kochanku wdzięcznej prostoty, pospiesz do chaty siwym mchem porosłej. Tam długiemi wieczorami obsiędą prządki kominek;—tam sen z oczu odganiają powieści, które poswojemu stworzone, od razu się z tobą poznają, bo były dziećmi wraz z tobą; dodawały pokarmu wątłej dziecinnej wyobraźni, silnej dzie-

cinnej ciekawości. Tyś wyrósł, one dziećmi zostały.“

W przytoczeniu tych obszernych wyjątków, chcieliśmy dać poznać talent, jaki odznaczał pierwsze utwory Berwińskiego. Zwyczajem poczynających pisarzy, nie pożyczał on formy upatrzonej u drugiego, ale od razu miał swoję własną wykwitłą z przedmiotu, a ztąd tak pięknie do niego przypadającą. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych udał się na uniwersytet do Berlina, obierając zawód filologa. Piękności klasyków greckich nigdy nieprzekwitłe, zajmować musiały przedewszystkiem umysł ubogacony tak wysokiem poczuciem estetycznem, nie skłoniły go jednak do naśladownictwa, gdyż rzeczywisty talent nie przywdzieje okowów, choćby dyamentowych. Rozpatrując się więc w wykończonych wzorach starożytnych, uczył się odszukiwać strony poetycznej w kraju rodzinnym, i czuł tem silniej woń pól ojczystych, tem lepiej rozumiał tajemniczy szum sosnowych lasów, i z tem większem zajęciem zagłębiał wźrok w przejrzyste tonie jezior. W tym to czasie napisał powieść osnutą na tle życia przedchrześciańskiego: *Bogunka na Gople* drukowaną w Wrocławiu 1840 roku, str. 208.

Powieść ta w połowie napisana wierszem rymowanym. Rzecz dzieje się w okolicach jeziora Gopła; Bogunka, nimfa zwodnica, przemieszkująca w jego toniach, osoby działające — rycerze. Sceny odbywają się na zamku książęcym, i wśród lasów na łowach, a wieszczy bojan wszędzie nieodstępny rozwesela, pociesza lub gromi pieśniami swemi. Pierś młodego poety pełna miłości ojczyzny, a choć zbolała, rozgrzana jednak wiarą w szczęśliwszą przyszłość, opromienia tem uczuciem powieść całą, snując wątek z pomrocza przeszłości, na tle żalu i nadziei obecnych.

W prologu rozpoczętym rymowanym wierszem, patrząc na wody Gopła i zwaliska Kruszwicy, mówi: „Stoję na brzegach twoich obnażonych, odartych z kwiatu swobody, podobien majkowi wyrzuconemu na ziemię obcą, co marzy o szczęśliwszej, o dalekiej matce. Czyż ją kiedy obaczę? Podobien majtkowi buduję ze szczątków rozbitego okrętu łódkę nadziei i puszczam się na twój grzbiet nieugięty, nieujarzmiony nigdy — zawsze wolny, aby o wolności zadumać.. Wicher nawałnicy, który po nad tobą przewiewa, szum burzy, która fałduje twój wał posuwisty, krzyk puszczyka, który osiadł na gruzach królewskiego gmachu, może natchnie pierś moję; z popiołów zmarłej wielkości może odgrzebię iskrę nowego życia; z powoju i bluszczu osłaniającego ruiny dawnej świetności, może uwiję wieniec tryumfalny na skroń przyszłych bohatyrów!

W epilogu pyta poeta:
„Z tylu potęgi męztwa i świetności,
„Z tylu dzieł twoich, z tylu zwycięztw blasku,
„Czyż tylko w polu niepomszczone kości,
„I krew zakrzepła została na piasku?
„A z twoich stolic i grodów i gmachów,
„Czyż to schronienie żałoby i strachów?
„Czyż to jedyny pomnik twojej chwały?
„O ziemio moja, mów gdzie się podziały
„Dni twoje wielkie?.....

A dalej woła:

„Wolność wyparta za mury
„Ucieka w lasy, w niedostępne góry;
„Z gór wypędzona lot skrzydeł rozwija,
„Nad ziemię wzlata, na chmury się wzbija,
„I tam zatknąwszy sztandar swojej chwały,
„Na wolnych wiatrach przelata świat cały,
„W burzliwych nocach wraca między ludzi,
„W imie ich swoje ze snu hańby budzi
„I żyje wiecznie!“

Piękna ta powieść, a raczej poemat skażony wielu wyrażeniami a niekiedy i zwrotami, efektującemi starą mowę lub ruskie narzecze.

Był to czas chorobliwości słowiańskiej, w którym szukano zbratania, nie w imie tych samych zasad i dążeń, ale przedewszystkiem pytano o pokrewieństwo szczepowe, o podobieństwo języka. Młody wieszcz Wielkopolski pisząc Bogunkę, dał się porwać w ten wir, z którego otrząsł się jednak wcześnie, gdyż w następnych pracach jego, język wszędzie czysty, nigdzie nie razi wymuszonością.

Od roku 1838, między innemi pismami peryodycznemi wychodził w Poznaniu *Tygodnik Literacki*, w nim zamieszczał p. Berwiński krótkie swoje poezye poczęści liryczne.

1844 roku wydał w Poznaniu dwa tomy swoich poezyj, w których zebrał rozrzucone po pismach, dodając dużo nieznanych, a między temi dwie pieśni pod napisem: *Don Juan Poznański*. Jestto satyra mieszcząca dosyć humoru, przestępującego w kilku miejscach granice przystojności, lecz nadewszystko napełniona żółcią. Poco, i dlaczego rozwodzi autor przed światem swoje gniewy do pewnej koteryi ludzi, które rozszerza na całą klasę społeczeństwa, trudno odgadnąć; tem bardziej, że wszędzie miłość ojczyzny lub podniosłe uczucie indywidualne, przez inne utwory jego prześwieca. A podwójna szkoda,— bo wiersz w Don Juanie śliczny, i obrazy jak perly rozrzucone wśród śmiecia, wyraźnie mimo zestąpienia na poziom, talent poety pcha go ku wyżynom piękna.

Paraboza do Don Juana Poznańskiego i Ostatnia spowiedź w starym kościele, zamieszczone w drugim tomie, stanowią pewną całość.

Gorycz i zwątpienie pokrewne Faustowskiemu, ziębią czytelnika w tych utworach; zdaje się, że przestał wierzyć w szlachetność i poświęcenie rodaków, że duch ofiary, który właśnie wstępował w piersi polskie, dla oka jego był niewidzialnym, choć we wszystkich działaniach czynny brał udział; czyby dla tego przestał być wieszczem, że zaczął być człowiekiem czynu, i sprawdzaćby się miał na nim ten wiersz przedświtu:

„Zgińcie me pieśni — wstańcie czyny moje.

Dość, że swoje ostatnie poezye pełne niewiary i szyderstwa cisnął światu! Przytaczamy z nich ustępy demonicznej przykrości, malujące najlepiej stan duszy poety:

„Ja wieszczem — czego?... cóż może wywieścić
Syn ojca smutku i matki zniewagi!
Wieszczem — dla kogo?... może dla tej zgrai
Ludzkiego rodu, małpich obyczai?..
O! nie, nie dzisiaj — chociaż może jeszcze
Przyjdą te czasy, w których wam wywieszczę,
Co mnie w dniach smutku i nocach rozpaczy
Duch boży z przyszłych tajemnic tłumaczy —
Ale nie dzisiaj; — na dziś mnie przypadło
Być jak to wierne dla świata zwierciadło,
Co wszystkie kształty i co wszystkie barwy,
A choćby piekieł ukazuje larwy. —
Niech się w nim przejrzą — a jeśli zobaczą
To co ja widzę, niechaj się zaśmieją
Dziką rozpaczą nad świata koleją,
Lub niech nad własną nikczemnością płaczą!
Wieszcz—syn natchnienia, jedno z świętych naczyń,
W które Bóg wlewa żywe źródło łaski,
W którego piersiach śpią gwiazdy przeznaczeń,
A z czoła biją boskich zadum blaski;
Wieszcz — syn natchnienia, wieszcz ojciec zapału,
Wieszcz ten nie wstaje ze zgnilizny kału —
A jażbym w pośród tej kałuży brudu,
Jabym miał wieszczem być dla tego ludu,
I może wróżyć, że za trzy dni rano
Za sprawą pańską ze zmarłych powstaną?
Oh! nigdy, nigdy, niż ich grobu stróżem,
Niż marzycielem śród zbutwiałych pieśni
O zmartwychwstaniu — ja wolę wstać wcześniej,
Ja wolę raczej stać się biczem bożym,
I smagać śpiących i dręczyć i chłostać,
Choćby im do krwi serdecznej się dostać,
Bo może zapach świeżej krwi ich zbudzi,
Że zmartwychwstaną podobni do ludzi!“

Dalej tak wykłada gorycz i zwątpienie poezyj swoich:

„Nim mnie osądzisz i zanim potępisz,
Pierw cierp, com cierpiał i wierz jak ja wierzył,
I żyj też chwilkę jak ja wiek mój przeżył,
A kiedy spełnisz do kropel ostatnich
Czarę nadziei — to z rozpaczy śmiechem
Weź ją i strzaskaj o skałę serc bratnich;
A może głuchem oddźwiękną ci echem,
I może robak sumienia, co zasnął
W kamiennych sercach tych kamiennych ludzi,
Na ten dźwięk głuchy ze snu się przebudzi,
I będzie myślał że to piorun trzasnął; —
I w tym piorunie ujrzysz palec boży,
Co przebudzenie bliskie głazom wróży —
I toczyć zacznie — by pośród burz wycia
Mękami zbudzić w nich pragnienie życia!
A jeśli „pragną“ tych zimnych skał krocie
I te bezduszne masy w głos zaryczą —
Jak Chrystusowi niegdyś na Golgocie
Octu z żółciową podaj im goryczą;
By prędzej ciałem z nicestwa skonali,
A z martwych duchem na wieczność powstali.“

Niedługo po wydaniu tych szyderczo-ponurych pieśni, w końcu 1845 roku udał się p. Berwiński razem z przyjacielem swoim Brudzewskim do Krakowa, ztamtąd do Galicyi, gdzie w dniach lutowych następnego roku przyaresztowano ich na wsi w domu obywatela u którego gościli, i uwięziono w Tarnowie. Po kilkunastu miesiącach zostali wypuszczeni, lecz zaledwie stanęli w stronach rodzinnych, przywołano ich do Berlina i znowu uwięziono. Wypadki 1848 r. przywróciły wszystkim uwięzionym politycznym wolność. — W czasach powstania w Poznańskiem, p. Berwiński był jednym z czynniejszych członków komitetu narodowego, a pod ich koniec wyjechał do Pragi, gdzie się właśnie zbierał zjazd słowiański, do którego grona należał.

Po uspokojonych falach wypadków, przy wolności druku dość jeszcze swobodnej w Poznańskiem, od połowy 1849 roku, pp. Libelt i Berwiński redagowali pismo polityczne codzienne: *Dziennik Polski.* Wiele tu wstępnych artykułów jest pióra Berwińskiego, odznaczających się czerstwym, postępowym poglądem, pisanych nader pięknym językiem, polemiki z humorem i lekką satyrą prowadzone przez niego, narobiły mu dużo nieprzyjaźni. Dziennik ten wybornie redagowany, nie dłużej jednak jak rok istniał, a złożyło się na to kilka okoliczności. Najpierw obostrzona cenzura, powtóre p. Libelt przeniósł się na mieszkanie na wieś, a najsmutniej rzecz wypadła dla Berwińskiego. Z wspomnianym wyżej przyjacielem Brudzewskim, (który już umarł) wyjechali za miasto konno na zwirową drogę dla użycia świeżego powietrza. Koń uniósł Berwińskiego, a upadek był tak fatalnym, że upłynęło kilka godzin nim go lekarze do życia przywołać zdołali. Wskutek tego zapadł w nerwową gorączkę, która

go wycieńczyła fizycznie i złamała moralnie na czas pewien. Nie doprowadził redakcyi Dziennika Polskiego do końca, gdyż sił mu nie starczyło na pracę umysłową; zajął się jednak wydaniem dwutomowego dzieła swego „Studia o literaturze ludowej, ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki."

Po odzyskaniu zdrowia został p. Berwiński wybranym jako deputowany na sejm Berliński. Niedługo jednak posłował; zdaje nam się że na jednej sesyi tylko;— pojęcia jego polityczne, jasno i systematycznie przeprowadzane w Dzienniku Polsk. i w czasie występowania w komitecie narodowym, zbaczały teraz z dawnego kierunku i niezadawalniały przyjaciół jego politycznych, czem dotknięty złożył mandat i wyjechał wkrótce do Paryża, a ztamtąd na Wschód, gdzie dotąd pozostaje. Mający sposobność rozpatrzenia się bliżej w stanie zdrowia i sił umysłowych Berwińskiego, utrzymywali: iż w czasie jego posłowania nie były jeszcze w dawniejszym normalnym stanie—rozdrażnienie jakiego Polacy na sejmie Berlińskim uniknąć nie mogą, wpływało widocznie na stan nerwów jego. Od czasu opuszczenia Poznańskiego,— a będzie temu blisko lat dziewięć — nie ukazała się żadna nowa praca umysłowa Berwińskiego. — Szkoda wielka, że talent znakomity tak mało przyłożył się do wzbogacenia literatury, dużo mamy *wypracowanych*, ale nie wielu *urodzonych* pisarzy— do rzędu ostatnich należy niezaprzecznie Ryszard Berwiński.

B. Moraczewska.

Marya Józefa z hr. Wesslów
KONSTANTOWA SOBIESKA,
królewiczowa Polska.

(Szkic z wspomnień rodzinnych, Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej.)

I.

Na jednej z skalistych gór sterczących w pośród szerokiej doliny, wznosi się wspaniały zamek Pilicki, starożytna Zbarawskich i Warszyckich siedziba. U stóp jego rozłożone miasto Pilica z swemi kościołami i wieżyczkami, z których kościół farny w starożytności swojej gubi nazwisko założyciela. Jedynie z aktów kościelnych dowiedzieć się można, że probostwo w tem miejscu erygowane roku 1432, we 20 lat później do godności prelatury wyniesione zostało, że Filip Padniewski biskup krakowski wzniósł tu kaplicę w roku 1601, że nieco później bo w lat 11, kościół ten został kolegiatą i fundusz na wikaryuszów naznaczony. W r. 1630 Jerzy Zbarawski dziedzic Pilicy wystawił tu inny kościół poświęcony swemu patronowi, a przy nim fundusz na szpital na 12 starców naznaczył. Po Zbarawskich przeszła Pilica do rodziny książąt Wiśniowieckich. Ów dzielny Jeremiasz Wiśniowiecki, obrońca Polski przeciw Tatarom i Kozakom, ojciec króla Michała, jako resztki ogromnego majątku na obronę kraju poświęconego, oddał Pilicę w posagu córce swojej Annie Warszyckiej; takim sposobem zamek i miasto przeszło w posiadanie Warszyckich. Ostatnim z rodu tego dziedzicem był Stanisław Warszycki miecznik koronny, kasztelan krakowski, który w roku 1732 sprzedał je na własność Maryi Sobieskiej.

Owóż w pierwszych miesiącach r. 1753 w zamku Pilickim, w jednej z jego obszernych frontowych komnat, z których widok rozchodził się na całą okolicę i leżące u stóp góry miasto, siedziała (mówi podanie familijne) w wysokiem na kółkach krześle niewiasta, tak około 68 lat mieć mogąca. Twarz jej ściągła, blada, nosiła na sobie cechy cierpień duszy, zmarszczki zaś, któremi skronia były poorane, nie zdawały się być wynikiem starości, ale raczej trosk życia. Oczy błękitne z wyrazem pełnym łagodności i dobroci, objawiły przecież charakter energiczny, silny i niepospolitą woli potęgę, a usta nieco ściśnięte, głowa do góry podniesiona, wejrzenie pewne i stanowcze, zwiastowały poskramianą wiarą, ale niezupełnie uleczoną rodową dumę i chęć wywyższenia siebie i swoich. Ubiór na pół zakonny, świadczył o pobożnych tej niewiasty nawyknieniach; stanowiła go długa suknia koloru bronzowego białym sznurkiem św. Franciszka opasana, a jedyną jego ozdobą był długi różaniec w piękne duże granaty nawleczony. Był to ostatni dar, ofiarowany tej małżonce, najmłodszego syna swojego Konstantego, Maryi Józefie z Wesslów, przez nader łaskawego dla niej króla Jana IIIgo. Długa zasłona z czarnej krepy, uzupełniała to pełne poważnej duchowości ubranie. Marya trzymała w ręku książkę do nabożeństwa w czarny oprawną safian, modliła się do wizerunku Pana Jezusa, stojącego na małym o białej marmurowej klapce stoliku.— Komnata w której królewiczowa siedziała, ozdobiona była w stylu poważnym Ludwika XIVgo. Najważniejszą jej ozdobę stanowiły dwa wizerunki przedstawiające króla Jana IIIgo Sobieskiego, w ubraniu jakie nosił w czasie pamiętnej walki, rozstrzygającej losy chrześciańśtwa, to jest w pancerzu i hełmie, oraz królewicza Konstantego w mundurze jenerała-majora (maréchal de camp.) wojsk francuzkich.

Oprócz tych wizerunków, ściany szarą jedwabną obite materyą, ozdobione były wielu po tym królu pamiątkami, odnoszącemi się głównie do słyn-

nego pod Wiedniem zwycięztwa. Były tam chorągwie, buńczuki, proporce, bogato w złoto i kamienie oprawna broń, kulbaki, czapraki, pół księżyce, zawoje i skrzywione szable; były tam i wizerunki świętych, relikwiarze, obrazy wyrażające sceny z pisma świętego; to znów puhary, roztruchany, połączone herby Sobieskich i Wesslów, jako to: złota tarcza i jelenie rogi na czerwonem tle, nader misternie wyrobione, słowem komnata ta mieściła w sobie szczególne zbiegowisko sprzecznych wyobrażeń, to jest rodowej dumy i pokory ewangielicznej, chrześciańskich świętości i wojackich pamiątek. Dwa weneckie okna o drobnych szybach, żelazną opatrzone kratą, udzielały cokolwiek dzielnnego światła temu przybytkowi rodzinnych pamiątek. Stół kobiercem przykryty, papierami i księgami zarzucony stał w środku, po bokach były ławy i gdzieniegdzie porozstawiane krzesła machoniowe, złotym francuzkim brokardem obite. Dwóch mężczyzn od dwudziestu kilku do 40 lat wieku *) mieć mogących, w postawie zamyślonej, jakby zafrasowanej, wolnym przechadzali się krokiem wzdłuż komnaty. Starszy z nich wysoki i barczysty, ubrany był po cywilnemu w długi czarny aksamitny frak na jeden z przodu guzik zapięty. Młodszy miał na sobie mundur jenerała-adjutanta królewskiego; frak pąsowy i złote szlify, oraz gwiazda orderu Orła Białego złotem wyszyta błyszczała mu na piersiach. Z rysów twarzy tych trzech osób wyczytać można było, że ważną jakąś rozbierali kwestyę, i że zbliżała się stanowcza chwila ostatecznego onej rozstrzygnienia. Po długiem milczeniu, kasztelanic Zakroczymski starszy z dwóch mężczyzn, przystanąwszy przed krzesłem Maryi Sobieskiej — i cóż wasza Królewiczowska mość, rzekł do niej, pretendujesz zrobić?.. Zostaw nas waszmość w pokoju, odpowiedziała księżna; jeżeli to, co od nas wymagają ma być dobre w skutkach, dość jeszcze będzie czasu koncesyą podpisać, jeżeli zaś ma być złe, to lepiej że się nigdy nie stanie. Ci ludzie chcą nas pozbawić tego tam kawałka ziemi, znojną pracą przodków naszych nabytego, nie dosyć mają korony, którą nieboszczyk król krwią swoją na niewiernych tak drogo okupił!.. Mościa księżno podchwycił rumieniąc się młodszy mężczyzna, nie potrzeba winować ani najjaśniejszego króla dziś nam łaskawie panującego, ani narodu; ale raczej chciwość i niesforność członków rodziny wielkiego króla, jeżeli korona z domu Sobieskich uszła, chciwość to drobiazgowa, pieniężna, wyuzdana próżność i duch awanturniczy Maryi Kazimiery, wszystkiego złego są przyczyną. Kobieta ta, zła żona, najgorsza matka i najniższego rzędu intrygantka, nie umiała się nawet wznieść do charakteru i stanowiska królowych intrygantek kraju swojego, które jak naprzykład Katarzyna de Medicis wyuzdaną swą ambicyą, kartę dziejów swych zakrwawiły. U Maryi Kazimiery pycha nawet zmalała, skarłowaciała, byłbym wolał krwawe objawy dumy i nienawiści tak groźno ciężące nad głowami Hugienotów, jak te nędzne drobiazgowe knowania; nie koronę, nie fanatyzm i władzę, ale chciwość łupu mające na celu.

„Panie synowcze, rzecze Marya Józefa, przestań waszmość; zapominasz, że nam mającem niedługo marności tego świata w przedwczesnym grobie klasztornej celi zakopać, nie przystało słuchać takiej mowy. Zagrzęzłeś waszmość w dworskich i dyplomatycznych intrygach, zdaje ci się, że jedna tylko jest zbrodnia na świecie, a tą jest chybiony cel zabiegów, ambicyi i marnych tego świata zaszczytów. Nie zgodzimy się już z wami; dwom panom, Bogu i światu służyć nie można; nam tylko klasztorna klauzura jest na celu, niedługo ustąpimy z widowni tego świata, który nigdy dla nas wielkich niemiał ponęt, aby się zamknąć w tym przedwcześnym, jak wielu nazywa grobie, a który przecież dla mnie jest upragnionem schronieniem.“

Tu Marya się głęboko zamyśliła; po kilkochwilowem milczeniu, jak gdyby odpowiadając na rzuconą poprzednio myśl synowca, „a tak, rzecze, niezgoda to wysunęła koronę z rodu Sobieskich. Jakób kłócił się z matką o ojcowskie skarby, matka siedząc w Żółkwi, przeciw wyborowi własnego syna instygowała. Podniósł Pan swą prawicę na niesforną rodzinę, rozprószyła się jak kiedyś lud boży po obcych ziemiach. Ja jedna z noszących bohatera nazwisko, ja odepchnięta, wzgardzona, bom nie królewskiego rodu, błąkam się jeszcze po ojczystej ziemi, ale i tę mi wydrzeć usiłują.“

Uspokój się wasza Królewiczowska mość, rzekł kasztelanic Zakroczymski, starszy z obecnych synowców królewiczowej, wszak wam tu nikt gwałtu nie czyni, ani król jegomość, ani jego zaufany minister imci pan Brühl. Wasza Królewiczowska mość zrobisz jak zechcesz, trzeba wszelako przyjąć pana komisarza ministra, o co wielce waszmość miłościwą panią obliguję, zwłaszcza że o ile mi wiadomo, sama wasza królewiczowska mość, propozycyę tę ministrowi uczynić miałaś.“

„My?.. jako żywo! nigdyśmy ministrowi wprost tego kupna nie proponowali. Wszakci on to, kiedy tu był w zeszłym roku na jesieni, gdyśmy go prosili o rekomendacyą dla waszmości panie Teodorze, rzekła, obracając się królewiczowa do młod-

---

*) Teodor Wessel urodzony w r. 1725 z Wojciecha kasztelana warszawskiego i Załuskiej, i drugi Wessel kasztelanic Zakroczymski.

szego synowca— o rekomendacyą do króla jegomości, aby swe fawory na was zwrócić raczył zapytał się nas, zwracając do czego innego rozmowę, czy nie jesteśmy w intencyi sprzedania naszych majętności?.. Odrzekliśmy mu, że wzdychamy do spokojności, a mianowicie do osiedlenia się gdzie przy klasztorze, gdziebyśmy się już bez przeszkody oddać mogli sprawom bożym i pieczy około naszego zbawienia, że być może, że pomyślimy o sprzedaży wolniejszym czasem. Na to powiedzenie moje, minister sumitując się i kłaniając, prosił, abyśmy jemu dali w razie sprzedaży pierwszeństwo; myśmy jemu to dość obojętnie przyrzekli i na tym to fundamencie on dziś tego kupna pretenduje.

— Tak nie inaczej, rzekł kasztelanic Zakroczymski; ów Brühl, jest to wąż, któregośmy na łonie naszem odżywili, ciepłem zagrzali, aby potem wyssał wszelką krew z żył naszych, aby się karmił znojem kmiotków i ubogiego ludu naszego... Wszakci to ten człowiek nie syt starostw i urzędów koronnych, które co rok gradem prawie na niego spadają, dobra u nas skupuje i niedługo połowy ziemi w rzeczypospolitej będzie panem. Król też jegomość ślepo w nim zakochany na wszystko zezwala, bo mu z tem dobrze, że jest ktoś, kto za niego myśli, pracuje i rządzi, byle mu tylko strzelby i kieliszka z rąk nie wytrącił.

— Stój! waszmość panie bracie, przerwał jenerał-adjutant Teodor Wessel, ani słowa więcej; nie pozwalam lżyć króla w mojej obecności, Brühla bronić nie myślę, ale waszmość szanuj pomazańca boskiego.

— Z waszeci tęgi dworak jak widzę, pochwycił kasztelanic,— jam przecie starszy brat.

—Szanuję waszmość pana Kasztelanica, ale mam wdzięczność dla Augusta III, obowiązek nietylko wiernego poddanego, ale śmiem powiedzieć przyjaciela.

— Nie unoś się tak waszmość i znaj respekt dla obecnej tu najjaśniejszej królewiczowej. Powiedziałem też zdanie moje o Brühlu, bom go nigdy jeszcze w bawełnę nie obwijał. Niedopiero człowiek ten czychając jak na swą zdobycz, na majątki jej królewiczowskiej mości, wszystkich używa sposobów aby ją do sprzedaży znaglić. I teraz ot korzysta z wielkiego afektu i wysokiej estymy najjaśniejszej królewiczowej, dla księcia biskupa krakowskiego i imci księdza Belawity. Aby skłonić tych prałatów do namowy tejże miłościwej pani, do przychylenia się jego życzeniom, nie szczędzi im umizgów, schlebiań i obietnic. Cobądź się stanie, ciągnął dalej kasztelanic, obracając mowę do królewiczowej: ja pokorną suplikę po waszej Królewiczowskiej mości zanoszę, abyś komisarza Brühla przyjąć raczyła; Brühl jest człowiek zły i mściwy a niebezpieczny, bo ma władzę w ręku.

Niechże i tak będzie kiedy waszmość tak mówisz;— każ mu wejść, ale długiej audyencyi dać nie mogę, bo jestem słaba... Na te słowa Maryi Józefy, jenerał Teodor Wessel zadzwonił i wchodzącemu rękodajnemu rozkazał, aby wezwał do jej królewiczowskiej mości czekającego na posłuchanie, pana komisarza ministra. Nie wyszło 2ch minut, wszedł do komnaty pan komisarz ubrany po polsku, z wyrazem przebiegłości w oczach, uśmiechem chcącym być szczerym na ustach, z udaną pokorą, z ciekawem wejrzeniem, i poczynając od drzwi, trzy głębokie oddawszy pokłony, wyjął z za kontusza obwiniony w papier zapieczętowany kilkoma pieczęciami list swojego pryncypała, który położył na rękawie zwyż lewej ręki i z uszanowaniem królewiczowej podał, poczem cofnął się ku drzwiom. Marya Józefa skłoniwszy głowę, wzięła list i oddała kasztelanicowi Zakroczymskiemu, który go na głos przeczytał. — Po skończonem czytaniu i kilkochwilowem milczeniu wszystkich osób należących do tej sceny: Choć tu sam waszmość, rzekła królewiczowa do komisarza,— bo upadli jesteśmy na zdrowiu i głośno mówić nie możemy. Dziwi nas tak wielka pana ministra reklamacya o zbycie majątku, który nam jest miły... Tu komisarz kłaniając się do ziemi pokornie przełożył, że pan minister mając zamiar niebawem wyjechać do Saksonii, radby co prędzej ten interes ukończyć .— A toć, przerwała żywo królewiczowa, pan minister wie z naszego listu pisanego do księdza Belawity, że my wcale tego interesu teraz kończyć nie chcemy...Tu królewiczowa spotkała błagające spojrzenie jenerała; poczem odnowiło się znów dość przykre dla wszystkich milczenie. Zresztą, rzekła jakby namyśliwszy się Marya Józefa: zdajemy się na explikacye waszmości i do kontraktu przystąpić deklarujemy, zostawując waszmości do napisania punktów przedugodnych kilka godzin czasu...To mówiąc księżna, powstała z krzesła, a podawszy rękę kasztelanicowi Zakroczymskiemu, przeszła do swoich sypialnych komnat. Gdy pozostali sami, komisarz z jenerałem Wesslem i kasztelanicem Zakroczymskim, który wkrótce wbiegł nazad do komnaty, plenipotent Brühla począł obu synowcom przekładać korzyści z tej sprzedaży, dowodząc, że po zejściu królewiczowej jejmości, łatwiej im jako sukcesorom dostojnej ciotki, będzie się dzielić kapitałem niż dobrami,— różne tu jeszcze dodając perswazye i uwagi. Po długiej rozmowie, która na obu synowcach królewiczowej pewne uczyniła wrażenie, zwłaszcza, że do perspektywy faworów królewskich, do których oba cichaczem wzdychali,

pan komisarz umiał nader zręcznie interesowną ich żyłkę poruszyć, ci trzej panowie rozeszli się. Pan komisarz pamiętny słów królewiczowej, dających mu nadzieję z jej strony przystąpienia do kontraktu, wziął się czemprędzej do objeżdżania dóbr i spisania inwentarzy. W mgnieniu oka rozeszła się wśród dworzan, oficyalistów, mieszczan i chłopów wieść, że księżna ostatecznie dobra Pilicę sprzedała. Smutek i zamieszanie były powszechne, gdyż księżna prawdziwie od swych podwładnych kochaną była. Wiadomość ta wstrząsnęła nietylko zamkiem, ale leżącem u jego stóp miasteczkiem, przyległemi mu wioskami, i boleśnie zatętniła o wnętrze murów Pilickiego klasztoru, którego jak wiemy królewiczowa była fundatorką. Tegoż dnia wieczorem ojciec Gwadalbert prowincyał, przyszedł w towarzystwie braciszka do zamku, a przystąpiwszy pokornie, w korytarzach zażądał posłuchania. Wpuszczony natychmiast do komnat Igo piętra, gdyż bywał tam częstym i pożądanym gościem jako spowiednik i poufny przyjaciel domu, zastał Maryę w tej samej komnacie, w której widzieliśmy ją rozmawiającą z synowcami i udzielającą posłuchania komisarzowi Brühla.

— Cóż to ja się dowiaduję, rzekł ojciec Gwadalbert, usiadłszy na krześle obok swej penitentki; Pani nasza miłościwa chce nas pozbyć z kretesem i to niegodziwemu heretykowi? w cóż się obróci nasz klasztór Pilicki, żyjący z darów jej szczodrobliwości, w co się obrócą dziatki jej w Chrystusie, kmiotkowie i ubodzy jej dóbr, którym jest matką i orędowniczką? Zapomniałaś wasza Królewiczowska mość, a wielce miłościwa pani o ciężkiej odpowiedzialności, któraby za ten czyn na tobie ciężyła. Czyżto dla marnych ludzkich hołdów, ten oto pokorny nad pokornemi Bóg maluczkich i pastuszków, tak cudownie cię wzniósł nad innych w hierarchii światowych dostojeństw, abyś jedynie o sobie i własnym pamiętała spokoju?.. Nie baczysz miłościwa Księżno, że się nazywasz Sobieską i że krew Krzyżowców i obrońców wiary, w żyłach twoich płynie. *)

Wchodzisz w umowy i kompromisa z lutrem, wrogiem twojego kościoła i ojczyzny; co więcej sprzedajesz mu kawał tej szczero-katolickiej ziemi, krew i pracę swych kmiotków!.. Mój wysoki afekt i szczera rekognicya dla waszej Królewiczowskiej mości pani mojej miłościwej, mój respekt dla wysokiego jej dostojeństwa i charakteru, nakazują niegodnemu jej słudze, złożyć u jej stóp pokorną suplikę, aby tej grzesznej ramoty zaniechała.

*) Matka Maryi była córką słynnego w dziejach oblężenia Wiednia przez Turków komendanta tej stolicy Staremberga, potomka słynnych w czasie 3ej krucyaty Krzyżowców.

— Wchodzimy odrzecze Marya, w słuszność powodów, przez waszą Wielebność przytoczonych, ale cóż mamy robić, my niefortunni, nagabani ze wszech stron od nieprzyjaciół naszych, których życzliwi nam nawet, naprzeciw nas nasełają. *) Oto jest list księcia biskupa krakowskiego, który nas powagą swoją do uczynienia zadosyć propozycyom Brühla nakłania; coś wasza Wielebność w tej chwili przytoczył, my sami w sobie to rozważali, zgłębiali, a w rezultacie uznali, że dla interesu ukochanego synowca naszego jenerała-adjutanta królewskiego, jak i dla naszej własnej spokojności, wypada nam tę ofiarę uczynić. Jesteśmy upadli na siłach, podeszli w wieku, nam trzeba spokoju, którego zdala od kłopotów, interesów świata i li w obrębie klasztornych murów szukać zamierzamy. Wyznam jednak szczerze waszej wielebności, że wszystko na bok odtrąciwszy bojaźń zemsty ministra najbardziej mi na sercu cięży. Czuję się w obowiązku podnieść w dostojeństwie dom mój coraz bardziej na splendorze i majątku upadający. Pragnę, aby mój synowiec pan jenerał pozostał na zawsze w Saksonii pod opieką jej książąt, gdyż tu w królestwie elekcyjnem w przypadku śmierci króla, niema dla niego widoków.

Ojciec Gwadalbert cierpliwie wysłuchał długiej przemowy królewiczowej, wyrazista wszakże twarz jego zdradzała smutek i nieukontentowanie, zwłaszcza, gdy księżna objawiła mu swe zamiary, co do kwestyi zabezpieczenia losu synowca swego. Po chwili więc milczenia rzecze surowo spowiednik: to co wasza Królewiczowska mość, miłościwie raczyłaś mi objawić, gorzką przeszywa mnie boleścią; bo widzę oczywiście, że światowe rzeczy więcej cię zajmują, niż piecza o własnem zbawieniu. A więc dla mamony, która w lat kilka lub kilkanaście, jak to nędzne ciało, w proch i zgniliznę się obróci, poświęcasz wasza Królewiczowska mość wiarę i ziemię w swem łonie popioły przodków twoich noszącą; o! jakże silne być muszą pęta przykuwające cię jeszcze do tego padołu łez i śmierci, kiedy tyloletnia moja praca nad twem zbawieniem, nędznym interesem ziemi jest zniweczona!....

— Przebaczenia, przebaczenia! zawołała nagle przejrzawszy Marya, wznosząc ze skruchą ręce do nieba, powiedzcie nam wielebny mój Ojcze, co mamy uczynić?...

— Roztropność nakazuje dysymulować, to jest nie zrywać ostatecznie, a skoroś wasza Królewiczowska mość do kontraktu przystąpić deklaro-

*) Załuski zasiadał wówczas na stolicy bisk. krakowskich, był on z Maryą Józefą ścisłemi powinowactwa i przyjaźni połączony związkami. (*p. a.*)

wała, oświacz komisarzowi, że dopiero na wiosnę rzecz ukończysz, przez co zyskasz zwłokę. Tymczasem napisz do królowej, która tak wysoką dla waszej Królewiczowskiej mości ma estymę, ażeby was w tak ciężkiej opresyi ratowała, i ministra od tej pretensyi odciągnęła. Gdy ojciec Gwadalbert słów tych domawiał, nadzwyczajny ruch, zmieszane głosy, jakby płacz i narzekania dały się słyszeć w sąsiednich komnatach. Drzwi się otwierają nagle, wchodzi rękodajny z doniesieniem, że cała gromada włościan z sołtysem na czele, oraz marszałek i domownicy, pragną mieć szczęście oglądać oblicze Jej Królewiczowskiej mości i pomówić z nią w interesie własnym. Było to żądanie, które w zamku Pilickim zawsze uwzględnione bywało. Marya wzruszona rozmową z prowincyałem, ze drżeniem wsparła się na ramieniu rękodajnego i przeszła do zewnętrznych komnat. Tu to odbyła się scena niedoopisania między domownikami, deputacyą włościan i Pilickiego mieszczaństwa, a ubóstwianą ich panią i dziedziczką.

— Nie opuszczaj dzieci twych, miłościwa Pani! wyjąknęli wszyscy chórem; płacząc i szlochając kto nas będzie ratował, wspierał, leczył, od biedy, choroby, głodu, śmierci zasłaniał, wołali jedni: kto będzie uczył pacierza dzieci nasze, wołali drudzy: nieopuszczaj nas miłościwa Pani! powtarzali kilkakrotnie. Królewiczowa zalawszy się łzami, ani jednego słowa z wielkiego wzruszenia nie była w stanie wymówić; nie mogąc się oprzeć usilnemu żądaniu swych ludzi, których serdecznym kochała afektem, w przerywanych łkaniem słowach przyrzekła, że ich nigdy nie opuści, i do sypialnych wróciła pokoi. Pod silnem wrażeniem tej sceny, dała rozkaz niewpuszczania dnia tego synowców do siebie, a przyzwawszy komisarza ministra, oświadczyła mu swój zamiar odłożenia interesu do wiosny, i list do królowej naprędce skreślony wręczyła.

List ten spodziewany przyniósł skutek. Brühl mimo najgorętszych życzeń stania się właścicielem zyskownych dóbr Pilicy, musiał odstąpić zamiaru swojego w skutek wdania się w tę sprawę obojga królestwa, i bądź, że się nie chciał narazić królowej węzłem szczerej przyjaźni z Maryą Sobieską połączonej, bądź z wrodzonej sobie lekkomyślności o swych planach zapomniał, a względy swoje rodzinie królewiczowej, głównie zaś Teodorowi Wesslowi zachował. W lat trzy później Marya przeniosła się na mieszkanie do Warszawy, gdzie przy klasztorze panien Sakramentek osiadła i w r. 1761 Bogu ducha oddała.

(d. n.)

PIEŚŃ NAD KOŁYSKĄ.

(Wiersz pod muzykę.)

Zmruż oczęta zmruż
Jasną główkę złóż. —
Na sen matka nuci śpiew,
Zdala słychać szelest drzew,
Gwiazdki błyszczą słowik kwili
Kwiatek barwną główkę chyli —
Ciebie strzeże Anioł-Stróż
Zmruż oczęta — zmruż.

Niepłacz dziecię — nie
W smutku dusza schnie —
Śpij spokojnie synku mój,
Matka płacze, łez nie czuj,
Niemasz ojca, niemasz braci,
Twój mi uśmiech smutek płaci —
Bóg ciześle lepsze dnie —
Niepłacz dziecię — nie!...

Śpij — do koła cień
Znikł za chmurą dzień —
Oj śnieg padał, wicher dął,
Szczęk na dworze, brat twój drgnął,
Wpadli, pędzą konie chyże
Brat twój umarł na Sybirze
Bez matczynych skonał tchnień —
Śpij — do koła cień!..

Miej o szczęściu sny —
Matka stłumi łzy —
Na cmentarzu jękiem dzwon —
Przypomina ojca skon,
A z pod śniegów i zamieci
Duch starszego brata leci —
I w niebiańskie zdąża mgły —
Miej o szczęściu sny!...

Warszawa 9 stycznia 1862 r.

Karol Pieńkowski.

Korespondencya
TOMASZA ZANA
IV.

DO A. MICKIEWICZA i FR. MALEWSKIEGO.

Adamowi i Franciszkowi zdrowia i pomyślności życzy Abdragan Mułła z Orenburga 1828 roku, 12 grudnia.

Essen jedzie do was na kilka miesięcy, a z nim Żemczużników, pierwszy po Lebiedewie z tutejszych moich znajomości. Uczy się po polsku, aby czytać Wallenroda i mówić z jego boskim autorem. Polecam go waszemu przyjęciu, możecie przez niego pisać i przysyłać co się wam upodoba. Mieszkałem nad Uskałykiem od maja aż do

teraźniejszego miesiąca zdrowy, choć rozmaicie zafrasowany. Tchnienie wiosny ożywiać mnie poczęło; czas wolny od Piotrusia rozkosznie przepędzałem wśród gór, na łonie roślin mnie znajomych i poznawanych; między żyjątkami, które je zaludniają. Czułość moja stalsze w nich nachodzi utwierdzenie, a umysł na skrzydłach prawdy i rojeń wzlatywał na przestrzenie bez granic lub nad drobną unosił się ziemią. Żaden człowiek, żadna przyjaźń, żaden kraj, żadne uprzedzenie nie obciążało jego lotu. Nigdzie wałów, nigdzie ścian, nigdzie świadków. Przecież stanu tego żaden ślad nie pozostał. Czucie zadziwienia i nieskończoności, jest to bezmowna rozkosz, choć może rodzi sposobem duchów, z naśmiechu, wejrzeń i westchnienia coś nieśmiertelnego. — Pisałem w lipcu do Franciszka, dając mu rys nagły zatrudnień i rozrywek moich, jakie dwa wyrazy od pewnego czasu jedno u mnie przybierają znaczenie. Niewiem czyli go list doszedł. I teraz muszę prędko pisać dla słabości, jakiej dostałem z przeziębienia. Wybaczycie nieporządkowi, niewyraźności i niezupełności tej mojej noty biograficznej. Wiele przygód i pocieszeń owe moje wiosenne usposobienie pomięszało. — Długo nie odbierałem wiadomości o mojej rodzinie i kraju naszym. — Przywykam już oddawna nie widzieć ztamtąd żadnych oznaków dbania o moje potrzeby, czy są zewnętrzne, czy wewnętrzne, tem bardziej, kiedy im wystarczyć sam jako tako mogę; lecz smutno nic nie wiedzieć. Stary mój pan Karol nareszcie donosi o śmierci księdza stryja i brata najmłodszego. — Płakałem, choć nie żałuję umarłych; znalazłem dusze ich razem z niezapomnianą matką moją około siebie; szukam ich i sadowię wśród gwiazd na niebie. Pozostała jednakże ciemna żałość, żem nie miał czasu okazać wdzięczności mojej stryjowi, ani zabrać z bratem przyjaźni. Ale ojciec obarczony kłopotami i biedactwem w tem rozstrojeniu interesów i stosunków po członku familii rozumniejszym i dostatniejszym, wtenczas kiedy najwięcej potrzebuje podpory, nie ma z synów uciechy. Ignacy się popsuł, ogrywają go łajdaki, rzadko bywa u ojca, do mnie nigdy nie pisze. Stefan, młodzik, nic tam w Wilnie w palestrze, już to dla choroby, już to dla wrodzonego nam nietroskania się, nie wskórawszy, wyjechał do wojska działającego.—Nigdy straszniejsze i przykrzejsze nie wydało się być moje wygnanie. Prośby o wstąpienie do służby odmówiono, powiadając, że jeszcze rano, że drugich względem mnie za przykład brać nie można.— Odtąd stałem się odludniejszy, moje chodzenie nie myślane, nigdzie spocznienia; dwie tylko dnia przemiany, jakiś wieczór, jakaś noc.— Czarnobrody, ze strzelbą, w gęszczy lasku przelękłem drwacza, straszyłem dzieci, dałem początek powieściom o marze na ulu nad mogiłami siedzącej, o dywie pod mostem lub na drodze różnie pomagającym przygodzie podróżnego lub włóczęgi Baszkira. Ani słota, ani chłód, ani żadne przemiany pogody, żadne zawady nie przeszkadzały mojemu błąkaniu się. Zmordowanemu przyjemnie usiąść,—czytałem spokojny wybór tragedyj Cornella, Crebillona, Rasyna; — chłodno ich oceniałem— ostatni najlepiej się mnie i jedynie podobał. Zajmowała też moję ciekawość i uwagę podróż Pallasa po krainach Wołgi, Oby i Irtyszu, a mianowicie po Dauryi, w której teraz nasz Paflagonius przebywa. Czasami się zapisuje jakaś myśl, jakiś sąd ogólny z czytań wyczerpany. Wielce egoiczne jest moje ruszanie się, skutek jego ogranicza się na własnej przyjemności wewnętrznej mojej.—Niedostatek pomocy, równie jak zdolności, nie dozwala przedsiębrać a raczej wykonywać coś ku pożytkowi powszechnemu, — przecież rozumiem być rzeczą wielką umieć samemu przeżyć należycie.— Między tem i gramatyka porównawcza mnie zajmowała. We wrześniu smutek mój i zatrudnienia wiele przerwał doktor Kołysko, uczeń Adama i uniwersytetu Wileńskiego, który przejeżdżał przez różne nasze osady, przywiózł mi listy i bawił ze mną dni cztery i pięć dni. Jak mnie obcowanie jego było przyjemne, żałosne, interesujące, trudno wypowiedzieć. Pisałem o tem potrosze do Onufra, spodziewam się że musiał wiadomości udzielić i do was. Zborowska kilku słowami przypomniała mnie siebie, Rencyą i Feli. Smuciłem się, że Stanisław i Długi nie mieli czasu do napisania, a jeszcze bardziej, że bracia moi Kołyski poznać nie starali się. Jubileuszem wszyscy zanudzili. Wiele wiadomości przykrych, przecież nie traćmy nadziei; postrzegam albowiem nieszczęsne jakieś prawo na rzeczy ludzkie, że w nich więcej częstokroć ze zła wyradza się dobrego, niż z dobra złego. Onufry poważnie woził mnie z sobą po Litwie. Szanowny Jeżu potrzebne nam uczynił względem życia przestrogi, a mianowicie o wpływie woli na znośność i rozkosz bytu naszego. Czytaliśmy też i list Adama ze wszech stron kochanego.— Kołysko nie mógł dotrzymać mnie towarzystwa w przechadzkach, ledwo pełzkiem dolazł góry, po których jak po parkiecie tańcuję. Na niej opowiadałem życia mojego prawidła i przygody. Przykro mi było czasami wspominać o psotach, które mi Diw wyrządza.— Zostawił mi śpiewy Niemcewicza, portret Adama, a górę nazwaliśmy Hersylią, na cześć kochanki Kołyskowej. Odtąd mi znowu lżej iść poczęło muzycznej. Mrozy już zaczynały i późnej jesieni widoki zajmowały. Pudrowane drzewa, we srebrnych pęzlach rośliny, zwierciadła jeziór, przeźroczyste rzeczki, góry we mgle, silny

pęd i wycie wiatru, przemieniające się niebo i słońce. Czasami cały widok stawi się jak obraz w pierwszej myśli ołówkiem zarzucony. Żuki znachodziłem u źródeł; różne ptaszyny zbliżały się do wsi: rozmawiam z niemi, miły im widok człowieka spokojnego. Kilka ich rodzajów swoim sposobem poznałem. Żadnej przydłuższej jazdy ni konno, ni w pojeździe, a nawet w saniach znieść nie mogę. Wziąwszy pod pachę Niemcewicza ruszam o dwie mile szukać Lubińki przy fortepianie. Nic więcej oprócz śpiewów polskich nie śpiewam teraz. Właśnie przybyły niedawno i trzy pieśni z Wallenroda przez Szymanowską ułożone. Zdaje się, że żadne inne na świecie nuty do nich nie przystały; tak zgodnie, tak wspaniale, tak przyjemnie przypadają do charakteru samej poezyi. Kocham Szymanowską.— Na portrecie twoim Adamie wydajesz się mi być wychudzony,—braterska uwaga; wydanyś należycie, jeśli sam za lada podobieństwem nie dopełniam innych rysów. Ułożyłem trzy nutki do Czeczotowego Kosarza, Młocarzów i Odmowy.— Przeczytałem Pojatę, Nałęcza, Ruszczyca: inne jeszcze nie przyszły. Niewypowiedziana słodycz czytać opisania i wydarzenia miejsc które znamy, do których sercem i duszą należym. Szkoda, że autor zdaje się jeszcze być zbyt młody, mało znający charaktery i serca ludzi. Ztąd styl choć gładki, jednotonny; trzeba czasami samemu za osoby mówić. Zejście się ich często nietrafne: czem co bliższego prawdy, czy rozumnej, czy serdecznej, tem lepiej.—Autor Ruszczyca mędrszy, doświadczeńszy, unika przecież tej Walterowej gadatliwości, która tak interesująca, tak potrzebna w romansach tego rodzaju. Czuję w sobie wielką ochotę, żądzę i śmiałość do podobnej roboty. Lecz żadnych prawie do tego niemam pomocy. Nieznam w drobnostkach ni miejsc, ni familij, ni zdarzeń kraju, i niemam zkąd zasięgnąć wiadomości. Kamień, okop, jezioro, góra i kurhanek głośny, wzbudza poruszenia rodzące. Żegota przysłał rysunek Bolcienik i domu Adama. Do Jana też pisała Marya, jakie rysunki i listy widziałem. Pobywałem przez ten czas dobrze w Litwie i domu. Bonka moja wyszła za mąż, za biednego jak ojciec pisze, lecz poczciwego szlachcica. Scholka służy panną. Ewkę dobra Marya wychowuje, oddała ją na pensyą w Wilnie. Widzicie tedy jak wiele miałem pociechy w przeciągu czasu od września do dnia dzisiejszego.. Przed tygodniem powróciłem do miasta, dwa tygodnie jak niezdrów jestem. Jeżeli uczenie dzieci za robotę nie przyjmujecie, nie wymyślę, cobym miał robić przez zimę. Wielką zrobilibyście mnie dogodność, gdybyście mnie jaki romans, np. Kupera, do tłómaczenia przeznaczyli. Innej pracy jeszcze w tem położeniu przedsięwziąść nie można. Czasami dynduję około rozdziałków, ale to z wielką powolnością i trudnością idzie.

Proszę was, napiszcie do mnie obszerniej o sposobie swojego życia, zatrudnieniach, znajomościach, ciekawościach i t. p. Z mojego zbiorku owadów, wybrałem co piękniejsze i ciekawsze, lecz niewiem co mam z niemi uczynić. Gdyby się wam na co zdały, radbym je wam przysłać. — Niech Franciszek jako mój nauczyciel razem z siostrą swoją śpiewania, przyśle mi jaką aryą sobie upodobaną, abym ją na ich cześć tu nucił.— Switezianki dotychczas niemam. — Donieście mnie o Olesiu, a jeżeli jeszcze znajduje się w Petersburgu, pod zaklęciem proszę go, aby do mnie choć raz napisał, i cokolwiek ze swoich poezyj przysłał. Polecam ustnie Żemczużnikowi, aby zbrojną ręką żądał u was listku.

Czeczot w listach swoich zdaje się nieco poprawować; choć krótko do mnie i najsuszej pisuje, przecież nie szuka przyczepek i z dziwactwami nie wyjeżdża; o sobie prawie nic nie wspomina. Wiem tylko z ubocza ustnie, że zdrów stołowy naczelnik, dobrze i *wiesieło* żyje; kilku tu jakichś z Ufy przybywających, chwaliło się jego *drużestwem*.— Suzin jednostajnie cierpliwy, cichy, uczy dzieci i obserwuje stan atmosferyczny na prośbę Hofmana z Derptu tu wojażującego, który z Elmersem jest na całą zimę w Orenburgu. Jeżdżą oni głównie w celu mineralogicznym. Suzinowi wyszło pozwolenie wstąpienia do służby, lecz tylko w Orsku, gdzie żadnej służby cywilnej niema, o czem Essen doniósł.

Ziomków naszych Krożan przedstawiono prośby o przeniesienie ich do wojsk działających. Jeden z nich stał się ukradkowym ojcem, a Witkiewicz dla miłowania się okazuje niechęć ku odmianie miejsca; uprosił Lebiediew aby na to nie zważano.

Jeżeli jak możecie się starać o wyjednanie mi służby, byłbym wam wdzięczny. Gotów byłbym nawet służyć w wojsku, na wojnie, choć nie jestem mięsożerny; czego jednakżebym nie uczynił bez waszego zdania i rady. Ciołkowski zdaje się być rad ze mnie, i różne swojej przychylności daje dowody. Przecież mnie z ludźmi żyć ciężko, stałem się nieufny, hardy, drażliwy, uporny, zacięty. Trzeba szczególnego człowieka, któryby mnie umiał dogodzić. Dla tego wolę być jeden, z dziećmi, lub z roślinami w stepach; tam jestem w swojej sferze. W kompaniach, w rozmowach, w widzeniu nawet ludzi, zawsze mnie coś dolega. W dziewczynach lubię wonność promiankowania się. Jeśli dłużej przyjdzie tu tak zostać, zamyślam uprawiać rolę.

Mieszka teraz ze mną Chęciński, siostrzan Ciołkowskiego, który niedawno przyjechał tu wstąpić do pułku; młody berżerek Krzemieniecki, niedo-

kończony.— Jednak mi przyjemnie śpiewać pieśni swoje i pobożne. Dobre Krzemieńczanie o nas mają wyobrażenie, śpiewki kozie są u nich powtarzane.

Bądźcie zdrowi, kochajcie mnie, i napiszcie.— Jeżeli między waszemi znajomemi znajduje się Giertowicz i Zenowicz Mińszczanie, kłaniajcie się im odemnie.

WYJĄTKI Z INSTRUKCYI

danej posłom województwa krakowskiego

na sejm ordynaryjny 1786 r. udającym się. *)

My senatorowie urzędnicy i całe rycerstwo województwa krakowskiego, za poprzedzającym uniwersałem Najjaśniejszego Stanisława Augusta Króla, Pana naszego miłościwego, dnia 25 maja, w roku niniejszym 1786 w Warszawie datowanym, w księgi grodzkie krakowskie we wtorek po święcie Trójcy Najświętszej, dnia 13 miesiąca czerwca roku tegoż wpisanym, w Warszawie przypadającym, obwieszczeni na dzień dzisiejszy to jest 21 miesiąca sierpnia w roku bieżącym 1786 według wzmiankowanego uniwersału JKmci determinowany, do miasta Proszowic jako miejsca obradom naszym zwyczajnego zjechaliśmy się, a po zagajeniu przez jaśnie wielmożnego Piotra hrabię na Małachowicach Małachowskiego Wojewodę krakowskiego, oświecimskiego, przedborskiego etc. starostę, orderów polskich kawalera, obraliśmy i uprosili do laski marszałkowskiej JW. jmci pana Józefa z Wielogłów Wielogłowskiego, starostę olszańskiego, któremuto do pracy społeczeństwa za assesorów wielmożnych Józefa Stockiego, rejenta grodzkiego krakowskiego, Jana Nepomucena Dębskiego, szambelana JKmci, Józefa z Lubrańca Godziembę Dąbskiego, szambelana JKmci, Antoniego z Bzowa Bzowskiego, także JKmci szambelana, Ludwika z Woli Kmitę, komornika granicznego województwa krakowskiego, Józefa z Slas Slaskiego, Piotra z Kosmina Kosmińskiego, Antoniego Romera, majora wojsk koronnych, przydaliśmy i równie uprosiliśmy, któryto Jw. marszałek wraz z assesorami, po wykonanej podług prawa przed Jw. wojewodą krakowskim przysiędze, do podania się na kandydatów zaprosił; poczem do konnotowania sufragiorum przystąpił, po którem zakończeniu do ogłoszenia obranych większością głosów posłów przychylił się, a podług przepisu prawa ośmiu posłów; to jest jaśnie wielmożnych jmci panów: Ignacego Stadnickiego sędziego ziemskiego województwa krakowskiego, orderu śgo Stanisława kawalera, Józefa z Janowic Chwalibога wojskiego większego, Jacka Bzowskiego, skarbnika, Augusta Jaxę z Otfinowa Otfinowskiego burgrabiego Krakowskiego, Romualda Kolumnę Walewskiego, jenerała-adjutanta JKmci, Antoniego Lanckorońskiego, rotmistrza kawaleryi narodowej, orderu śgo Stanisława kawalera, Marcina z Ślas Ślaskiego, szambelana KJmci, Karola Głębockiego, nominował i ogłosił. Którychto jww. posłów przez nas wybranych, lubo zręczność w czynnościach publicznych z nieskarzytelnym charakterem połączona, zupełne nam czyni zaufanie, iż interesa kraju naszego i losy ojczyzny jak najusilniej i najdokładniej traktować potrafią; wszelako żądania obywatelów z ogólnej zgody, do przełożenia Stanom Rzeczypospolitej, tymże Jww. Posłom przyłączamy i następującą instrukcyą ułożyliśmy. Od Boga zaczynamy dzieło nasze, Bogu czyńmy najpierwsze dzięki, że nam Ojca Ojczyzny w czerstwym zachowuje zdrowiu. Wznośmy najgorętsze westchnienia, aby nam ile tylko natura ludzka pozwolić może, do najdłuższego wieku lata Jego przeciągał. Jemu winniśmy pokój, opatrzenie najlepszemi prawami przykład ich zachowania. Jemu winniśmy staranność mimo największych przeciwności o każdym zakącie kraju, o pomyślność i ubezpieczenie każdego w osobności obywatela w czasach, gdy wszystko grozi niebezpieczeństwem, wszystko naciera na naszę szczęśliwość, a prawie na nasze jestestwo. Nie zbłądzi Naród, i wybrani Posłowie najpewniejszą gorliwości swojej dopełnienia obierą drogę, stósować się do najzbawienniejszych zamysłów Króla i Pana Naszego, i oświadczyć oraz nieodstępną wierność

---

*) Ciekawy ten dokument między wielu innemi staremi aktami miejskiemi, w największym nieporządku i zapomnieniu aż dotąd spoczywał w tutejszej wieży ratuszowej; temi dopiero czasy, Towarzystwo naukowe krakowskie zwróciło uwagę na te cenne, a w tak gorszącej poniewierce walające się zabytki, i z blisko wiekowego zapomnienia je wydobywszy, w celu porządnego ułożenia, do bióra Towarzystwa naukowego przeniosło, poczem zapewne co ważniejsze w druku wydanem zostanie na widok publiczny. — Już między tem, co do dziś przy nader mozolnej pracy pana Seredyńskiego skarbnika, i księdza Serwatowskiego sekretarza tegoż Towarzystwa uporządkować się dało, znalazło się wiele bardzo ważnych zapisków i dokumentów, do spraw i czynności tak krajowych jak i miejskich, tak publicznych jako też i prywatnych, odnoszących się z czasów przedrozbiorowych kraju, a tem samem rozjaśniających i prostujących nie jednę wątpliwość historyczną tej, chociaż nie tak dawnej, a przecież bardzo jeszcze dla nas zaciemnionej epoki. Wkrótce umieszczać także zaczniemy w piśmie naszem ciekawe bardzo zapiski z archiwum Tulczyńskiego, prywatne i publiczne sprawy Szczęsnego Potockiego obejmujące, które na smutną epokę ówczesną, jakoteż na życie i charakter tak tego jak i innych wielu w owym czasie figurujących na scenie publicznej, nowe całkiem i nieznane dotąd rzucają światło. P. R.

naszę, nieskarzytelną ku Niemu miłość, granic innych nie mającą, jak tylko te, które będą dni i życia naszego.

Złożą przed tronem Jego K. mci najgłębsze podziękowania Jww. Posłowie, za oddanie Prymatury książęciu Jmci Prymasowi, że Tego najbliżej do tronu swego przysunął, który w religii, w wierności ku swemu Monarsze, w miłości o dobro Narodu, nietylko nam dziś pod słodkiem panowaniem JKmci zostającym, ale w najpóźniejsze wieki, póki tylko ta religia i wolność trwać będzie w Narodzie na najgorliwszy przykład do naśladowania wystawiony będzie.

Oświadczą także Książęciu Jmci Prymasowi czułość całego Województwa, za niespracowane starania około dobra wolnego narodu od dawnych czasów, a najszczególniej od dnia objęcia Prymatury łożone, który wszystkie momenta życia swego zaprząta tym jedynie, aby się krajowi dobrze działo, aby stan każdy, każdy Obywatel w każdym wieku był uszczęśliwiony. Doznajemy tego w rozrządzeniu Dyecezyi, staranności wychowania młodzieży całego kraju, w szczególniejszem opiekowaniu się naszego Województwa, w najtroskliwszem staraniu o szpitalach, między któremi i szpital Stanu naszego znajduje się. Podziękują oraz za oddanie rządów Akademii krakowskiej godnemu i wiele zasłużonemu Mężowi, a naszego współobywatelowi Województwa, wielmożnemu Jmci panu Felixowi Oraczowskiemu.

To jest największem zaleceniem od województwa naszego Jww. Jmci panom Posłom, mając wzgląd jak krótki czas jest sejmowania, jak potrzeby kraju zaradzenia doczekać się nie mogą, jak instrukcye województw i desideria w nich wyrażone żadnego skutku nie odbierają, więc Jww. Posłowie najusilniej obstawać będą przy porządku sejmowania, ażeby prywatne interesa, publicznym miejsca nie zabierały. Interesa przecież Województwa naszego zgodnie przez obywatelów do instrukcyi podanej i w niej tu umieszczone, gdy będzie czas i miejsce żądaniom Województw pozwolony, zgromadzonym Stanom przełożą, i o zyskanie skutecznej rezolucyi starać się będą. Do projektu komisyi wojskowej względem werbunku pod literą A. następujące Jww. Posłowie podać od województwa obligowani będą reprezentacye.

1mo. Ażeby gdy wsie i miasta będą dostawiać rekrutów, nie było wolno jeździć z uderzaniem bębna.

2do. Przymioty żądane w rekrucie nietylko przez oficera, ale i przez cywilne osoby sądowo-szlachecko i miejsko-magistratowo uważane być mają, a uznany rekrut za zdolnego przyjęty być ma.

3tio. Względem wzrostu, miara krajowych calów uważana być ma.

4to. Rekrut nie dłużej jak lat sześć przy regimencie trzymany być ma dlatego, że tym sposobem regiment będzie mieć świeżych i ochotnych ludzi. Wieś odbierze zdrowego i do pracy zdatnego gospodarza, Kraj będzie miał w potrzebie więcej ludzi exercytowanych.

5to. Jeżeliby rekrut dezercyą popełnił, w tym przypadku inny, nie tego Miasta lub Wsi, z którego uciekł, lecz z kolei następującego Miasta lub Wsi rekrut ma być dostawiony.

Projekt pod literą B. przez Wgo Bzowskiego względem reparowania dróg w naszem Województwie na dawniejszych Sejmikach podany, w Laudum umieszczony, z prawami dawnemi stósowny, Jww. Posłowie utrzymywać, i o exekucyi onego na przyszłym sejmie naradzać się z Stanami zgromadzonemi będą.

Projekt pod literą C. Wgo Goczałkowskiego Burgrabiego Krakowskiego, za powszechną zgodą przyjęty do popierania, na sejmie następującym Jww. Posłom zaleca się.

Projekt Obywatelów z Województw Wielkopolskich pod literą D., jako Kraj cały interesujący, zgodnie od Obywatelów przyjęty, równie projekt Konwentu Hebdowskiego pod literą E. za słuszny jednomyślnie przyjęty, jakoteż projekt Jchmciów panów Borków pod literą F. activitati Jww. Posłom do utrzymania się poleca.

Projekt Konwentu Krakowskiego Wielebnych Ojców Dominikanów Krakowskich, równą jednomyślnością od całego Województwa przyjęty, pod literą G., Jww. Posłowie na tymże następującym sejmie utrzymywać będą.

Projekt Jw. Starosty Krakowskiego, unanimitate całego Województwa pochwalony, do reprezentowania i uskutecznienia stanom zgromadzonym Jww. Posłom zalecamy pod lit. H. będący.

Projekt sukcesorów Wierzbowskich pod literą I., Jww. Posłowie popierać nie zaniedbają.

Cokolwiek w dawniejszej ostatniej instrukcyi uskutecznione nie zostało, Jww. Posłowie usiłować będą, ażeby do skutku przyprowadzone zostało.

Na reprezentacyą Obywatelów Powiatu Lelowskiego, będą się ciż Jww. Posłowie domagać, ażeby dla wygody tychże Obywatelów, Akta publiczne do zeznawania tylko manifestów, wizyj, w Lelowie otworzone zostały z tym warunkiem, ażeby takowe Akta każdego roku do Akt Grodzkich lub ziemskich do Krakowa przenoszone zostawały.

O utwierdzenie inkorporacyi Kościoła Farnego w Rawie, do Zakonu Kanoników Regularnych Grobu Chrystusowego dawniej nastąpionej, mając wzgląd na przyjętą przez tychże Kanoników Regularnych młodzi Szlacheckiej w szkołach Rawskich edukacyą, ciż Jww. Posłowie domówią się.

Stósownie do instrukcyi 1704 roku Jchmci panów Jakóba Gramlicha Pułkownika, Ludwika de Tysson kapitana, do otrzymania Indigenatu zgromadzonym Stanom Jww. Jchmci panowie Posłowie zalecać nie zaniedbają.

Dopraszać się będą ciż Jww. Posłowie, ażeby sprawa urodzonych Otfinowskich, Bystrzonowskich i Wielogłowskich, przeciwko urodzonemu Jackowi Misiowskiemu, Dekretem Trybunału Lubelskiego na Sejm odesłana, przez Stany zgromadzone rezolwowana lub gdzie do Sądu odesłana została.

Lubo teraźniejsze Jurysdykcye Sądowe Województwa naszego, nie mogą być o depaktacye stron obwinione, owszem wdzięczności od Obywatelów w bezinteresownym sprawowaniu sprawiedliwości wyciągają, jednakowoż zdaje się Województwu zalecić Jww. Posłom, aby na przyszłość starali się o prawo zniesienia grzywien pro parte Judicii.

Nie zapomną Jww. Posłowie, co w dawnych było zlecono instrukcyach o upadku miasta Krakowa, nie zapomną ciż pod rygorem zostających niezachowanego prawa o z wszystkich krajów zbiegających się, a nas zarażających Żydów; nie zapomną także o zamnożenie u nas drobnej srebrnej monecie dalekiej od swej wartości, nie zapomną oraz podziękować JKmci za ostrzeżenie w Uniwersałach i zapobieżenie nieszczęściom głodu przez założenie magazynów, prosić oraz będą, ażeby w miastach i miasteczkach z arend propinacyi lub innego jakiego podatku utrzymywane na zawsze też magazyny były.

Doniosą gdzie będzie należało, że miasteczka najwięcej próżnowanie i pieniactwa do nędzy i mizeryi prowadzą; kilku kłótników, wybranych gwałtownych, innych majątek pożerają i wszystkich nawet sąsiadów spokojność mieszają.

Projekt pod tytułem uwagi, przez Jw. Marszałka Rady nieustającej nadesłany, wiele rzeczy pożytecznych w sobie do ulepszenia Rządu Kraju Naszego zawierający, spodziewamy się, że innym Województwom równie komunikowany, jeżeli na idącym Sejmie nie byłby uchwalony, dla tym dokładniejszego przeświadczenia o użyteczności jego, przedsiębrać go na przyszłych Obradach oświadczamy.

Wyniesiony Łaską Królewską godny z wszelkich przymiotów do Województwa Sieradzkiego, Jw. Walewski, zostawiłby żal w nas z oddalenia swojego, gdyby własne jego zasługi nie ściągnęły Dobroć Królewską do osadzenia go w Senacie, gdyby jego Familia tyla zasługami zaszczycona, nie zostawała u nas. Uczynią tedy Jww. Posłowie najgłębsze u Tronu podziękowanie, za sprawiedliwą nadgrodę daną wielkim zasługom i przymiotom Tegoż Jww. Wojewody Sieradzkiego, zacnego także Województwa Naszego Urzędnika, tak wielą usługami publicznemi zaszczyconego Wgo Łętowskiego, Stolnika Krakowskiego, jakoteż Jw. Debolego Chorążego Nadwornego, tudzież i innych w Instrukcyi roku 1704 wyrażonych, jakoto Generała Komarzewskiego, względom JKmci, Jww. Posłowie polecą; *) z powodu także wdzięczności Jw. Generała Wodzickiego, za pilność granic, Jww. Posłowie łaskawym względom JKmci oddadzą. – Oddaje się wszystko dexteritati et integritati Jww. Posłom żądania wszystkie pieczołowitości i staranności Ich oddając: — *Józef z Wielogłów Wielogłowski Marszałek mpp.— Piotr Małachowski W. K.— Józef ze Stoku Stocki, Rejent Grodzki Krakowski, Assesor mpp. — Stefan z Chyrzowa Romer, Major i Assesor.— Jędrzej Maski Assesor. — Józef z Lubrania Dąbski JKmci Assesor.— Jan Nepomucen Dębski JKmci Assesor.—Piotr Żych z Kosmina Kosmiński mpp.— Antoni z Bzowa Bzowski, JKmci Assesor.—Ludwik z Woli Kmita, Komornik Graniczny Krakowski, Powiatu Sandeckiego Assesor.*

RÓŻNE RZECZY.

Z rękopisów niedoszłego doktora
który został Bakałarzem.

Kilka rysów fizyologicznych o człowieku w ogólności— a w szczególności o oku.

Oko. Jest to najpoetyczniejsza część głowy, — jest to okno, przez które niejako wewnętrzny ustrój człowieka wygląda; — biblioteki całe możnaby złożyć z tego, co poeci, powieścio-pisarze itp. napisali o oczach.

Dobrze jest znaną mowa oczu, szczególniej młodym, a nie potrzeba jej uczyć wcale, ani wprawiać się w nią, przychodzi ona natchnieniem, niemal konieczną potrzebą.

Safo nazwała oczy obrazem duszy i od tego czasu wszyscy poeci na różną nutę toż samo powtarzają wyrażenie.

---

*) Na dziś poprzestajemy na tych tu krótkich ustępach z ogółowo danej posłom instrukcyi, a nie zamieszczamy już owych wszystkich alfabetycznie tu zacytowanych poszczegółowych projektów dla ich zbytniej obszerności, temwięcej, że zamiarem naszym było tylko, prócz ogłoszenia ustępu z ciekawego zabytku, zwrócić także uwagę naszych czytelników na ową smutną pod owe czasy epokę, w której widocznie przebijała się już zatrata godności narodowej, skoro takim, że już pominiemy króla samego;—ale Prymasowi Michałowi Poniatowskiemu i jenerałowi Komarzewskiemu znanym z nicości charakteru dworskim intrygantom i moskiewskiej polityki stronnikom; posłowie od swych współobywateli, oficyalnie poleconem sobie mieli w sejmie publiczne wyrazić zeznanie mniemanych zasług i podziękowanie złożyć u tronu, za ich do tych godności wyniesienie!!. . . .

P. R.

W ostatnich kilkudziesięciu latach mówiono i pisano wiele o magnetyzmie zwierzęcym, główne siedlisko tego magnetyzmu znajduje się właśnie w oczach.

Ale nim jeszcze zdołano uformułować i oznaczyć mianem tę dziwną władzę, istniała ona już oddawna i znaną była zakochanym.

Pytam się, jakim sposobem kobieta, nie patrząc nawet w tę stronę, odgadnąć jednak potrafi, że mężczyzna ściga ją wzrokiem?

Dlaczego zamienianie słodkich spojrzeń wprawia serce w pewien rodzaj drżenia?

A działo się to już, zanim jeszcze zasłyszano o Mesmerze Cagliostrze a nawet Paracelsie.

Kromwel zwykł był zawsze mawiać:

„Jeżeli spotkasz człowieka a chcesz dokładnie zbadać jego usposobienie, charakter, męztwo siły duszy i wpływ, jaki ty na niego albo on na ciebie wywrzeć może, to patrz mu w oczy ostro, uparcie, wytrwale; — jeżeli spuści oczy przed tobą, to bądź spokojny, nie stanie on ci nigdy murem na przeszkodzie, zawsze będziesz górował nad nim, jeżeli zaś twój wzrok wytrzyma?— to go się strzeż lub pozbądź, bo niebezpiecznym stać się może twoim współzawodnikiem.

Wiadomo ogólnie jakie mniemanie należy mieć o tych, którzy nigdy wprost w oczy nie patrzą.

Więcej powiem, owe nieodgadnione nasze sympatye i antypatye biorą źródło swoje w oczach;—strzeż się więc tego, którego wzrok przy pierwszem spotkaniu nie przypadł ci do serca.

Zwierzęta przy pierwszem spotkaniu się z sobą obwąchają się; ludzie patrzą sobie w oczy.

I w tem właśnie leży główna różnica ludzi od zwierząt — bo jak węch jest siedliskiem instynktu, tak znowu wzrok jest rozumu godłem

Człowiekowi jako królowi stworzenia, dano jest nie spuszczać oczu przed żadną istotą.

Tysiączne przykłady uczą nas, że najdziksze bestye cofają się przed wzrokiem człowieka — najsilniejszy to puklerz przeciw każdej dziczy.

Powiedziałem już, że przed żadnem stworzeniem człowiek wzroku nie spuści, na jedno tylko słońce wprost mu patrzeć zabronionem jest—a dzieje się to dla lepszego przekonania ludzi: że są granice, po za które sięgać już nie wypada. Tak i rozum którego wzrok jest godłem, chwieje się, ćmi i cofać się musi w obec pojęć które zakres jego przechodzą.

Z barwy oczu sądzić można nieraz o usposobieniu ludzi, a co większa sądy te sprawdzają się często i tak: oczy czarne— to charakter prędki, energiczny, silny, gwałtowny.

Oczy niebieskie — charakter łagodny, kochający, cierpliwy, poświęcający się.

Oczy piwne — charakter wachający, niepewny — mało woli.

Oczy zielone — charakter koci.

Oczy bure—tych strzedz się trzeba, bo ludzie posiadający je są nieszczerzy, podstępni, naciągający, wszystko na swoję korzyść.

Bywają oczy tak drażliwego temperamentu, że je wszystko co tylko ładniejsze i pomyślniejsze u drugich, do najwyższego stopnia rozjątrza, dla tego to mówią, że takich ludzi kole w oczy cudze szczęście.

Bywają oczy niepowściągliwe, żarłoczne, wszystkoby zjadły co jeno widzą około siebie.

Zdarzają się też oczy tak obszernego rozmiaru, że pomieści się w nich wygodnie belka cała, której jednak nie widzą podczas gdy najmniejsze źdźbiebło widzą w oku sąsiada: takich oczu w dzisiejszych zwłaszcza czasach mnóstwo się u nas znajduje, szkodliwa wielce w społeczeństwie zaraza, gorsza od egipskiej ślepoty.

Ponieważ zaś przez oczy najłatwiej czytać można, co się wewnątrz człowieka dzieje, dla tego to dyplomaci, którym przedewszystkiem idzie o zatajenie tego co myślą, noszą zwykle okulary.

Powiadają, że miłość do serca kobiet przzychodzi przez uszy— do serca mężczyzn przez oczy.

W strachu przedmioty wszystkie olbrzymieją w oczach, mają one bowiem ścisły stosunek z duszą, a dusza przestraszonego człowieka robi się tak mała, że wszystko, w obec niej przybiera niezwykłej wielkości kształty — dla tego niektórzy filozofowie radzili, aby wojska walczyły z sobą z zawiązanemi oczyma — niektóre jednak wojska używają przed bojem wódki, która także jest rodzajem przepaski na oczy.

Miłość a nawet Hymen wystawiali starożytni z zawiązanemi oczyma, dzisiaj miłość musi dobrze wytrzeszczać oczy na akta hipoteczne, kapitały i procenta a hymen nosi okulary kolorowe.

(Dalszy ciąg nastąpi o uszach i języku.)

Teatr. — Krakowskie Towarzystwo dramatyczne pożegnało publiczność naszą przedstawieniem w dniu 20 b. m. 3ch aktowej komedyi hr. Fredy, p n. *Cudzoziemczyzna*, operetki Mâjeranowskiego p. n. *Wesele na Pocieszce*, i pięknym *Obrazem*. Pożegnanie z obu stron było serdeczne, bo jakkolwiek nie jeden usterek tak Dyrekcyi jak i grze niektórych artystów, wytknąć nam nieraz z obowiązku przyszło, i nie raz także ta przyjacielska rada z uprzedzeniem przyjmowaną bywała, nie wątpimy wszelako, że obu stronom rozstawać się było bardzo przykro;— boć to przecie od s. Dyrektora zacząwszy, wszystko to Krakowska dziatwa! każden z nich to jakby rodzony nasz! to też jak nie wątpimy, że te oklaski jakie ich tam zapewne w przejażdżce po kraju czekają, nie zastąpią im szczerej zawsze przychylności naszej; tak i nam, nawet obiecane na lipiec Towarzystwo Lwowskie, acz ze wszech względów przez Krakowian wielce także poważane i cenione, próżni jednak po nich zapełnić nie zdoła!— a więc bracia!. szczęść wam Boże na tę drogę! a wracajcie znowu do Starego Krakowa rychło i zdrowi!

Zapowiedziany przez nas w przeszłym Nrze dramat hr. Przeździeckiego p. n. *Jadwiga królowa Polska* na dochód p. Królikowskiego wypadł wcale dobrze. Sztuka ta znana już,— podnosimy tu jedynie grę, a szczególniej p. Bendy w roli *Spytka z Melsztyna*, p. Janowskiego w roli *Jagiełły*, i panny Safir w roli *Jadwigi*. — P. Benda oddał rolę swą z całem przeświadczeniem o godności i powadze, acz w tak młodym, w jakim był podówczas *pan na Melsztynie* wieku, senatora Polaka, oraz z wybitnością charakteru silnego i mężkiego; zaś w *Jagielle*, tym pół dzikim a pół dopiero cywilizowanym księciu, uosobił p. Janowski całą naiwną i dobroduszną prostotę, i tę acz przy osobistem męztwie — znaną przecież słabość i chwiejność charakteru, cechującą i potem wszystkich prawie Jagiellonów. Panna Safir nietylko że nie zepsuła roli, ale przy wdzięcznej i nadobnej postaci, oraz okazałym i odpowiednim stroju, z trudnego z godnością wywiązała się zadania.

Komedyjka jedno aktowa z francuzkiego p. n. *Pafnucy i Narcyz* nie warta rozbioru farsa. — Panowie Delchau i Janowski podnosili o ile mogli dobrą grą ten chorobliwy utworek, ale nadaremnie; — za to szczerze ubawił publiczność *Ulicznik warszawski*, bo luboć i to farsa, ale farsa

Dodatek do Nru 10 „Wieńca". — Maj. 1862 r.

z życia rzeczywistego, do tego z życia *naszego* wzięta; odegraną zaś przez wszystkich artystów z prawdą została, szczególniej p. Benda w roli *Rzemyczka* szewczyka i p. Baranowski w roli *Safianka* czeladnika, przeszli samych siebie. Pierwszy naturalnością bezprzesadną odzwierciedlił niejako ulicznika wisusa, ale poczciwego w gruncie chłopaka; zaś drugi więcej mimiką i ucharakteryzowaniem się trafnem, jak grą samą przedstawił wybornie uosobionego łotra.

Z porządku następuje *Starosta Wieluński*. Dramat ten młodego początkującego, ale widno ze znakomitym talentem autora (hr. Leopolda Starzeńskiego) acz nie bez usterków i wykroczeń przeciw prawidłom scenicznym skreślony i zanadto może rozwałkowany, nie jest wszelako zdaniem naszem tej stronniczo-wstecznej dążności, o jaką w pismach lwowskich był pomawianym; zapewne, że niektóre pozory mówią za tem, bo kilka wyrażeń podobnych jak np. w ustach *Zygmunta* te słowa: *„Czułem to, że we mnie płynie krew kasztelańska!"* są rzeczywiście rażącemi, ale to jeszcze tendencyi nie oznacza; zaś *obce ziarno* razy kilka wspomniane, odnosi się do wpływu szwedzkiego, któren kraj na dwa podzielił obozy, a nie do krwi plebeuszowskiej, bardziej nad wszystko przykrem i niestósownie obmyślanem jest to, że *Władysław* w stroju narodowym rozbrojony, u nóg swego tryumfującego zwycięzcy *Lilienborna* i pod końcem jego szpady podle się wala, i kluczem do komnaty żony mu oddanym nikczemnie życie okupuje!.. gdyby więc autor te i tym podobne usterki sprostować chciał, nie wątpimy, że sztuka ta utrzymaćby się mogła w repertoarze. Gra artystów o wiele jeszcze do podniesienia tego dramatu przyczyniła się; bo p. Królikowski *Kasztelan*, p. Benda *Władysław*, p. Janowski *Zygmunt* i p. Baranowski książę *Lilienborn* szli o lepsze.— *Lilienborn* charakter czarny, podstępny obok rycerskiej zalotnej elegancyi wystudiowany należycie, oddanym był przez p. Baranowskiego z całą dokładnością i efektem.— Pannie Biedrońskiej musimy zrobić uwagę, że w roli *Heleny*, była nieco sztywną, zimną i monotonną w wygłaszaniu słów tylko, ale jakby bezmyślnie, i bez przejęcia się żadnego swą rolą.

Jak wspomnieliśmy wyżej, na pożegnanie publiczności dano *Cudzoziemczyznę* Fredry,—jakież jednak zdziwienie było wszystkich, co od lat tylu znają tę sztukę, ujrzeć ją tą razą *anglizowaną!*. czem cały sens moralny i założony przez autora cel, zwichnięty został; -- bo kiedy on scudzoziemczały szlachcic polski *Radost*, w końcu nawrócony, zrzuciwszy perukę i francuzkie suknie, ma ukazać się znowu na scenie w kontuszu i przy karabeli; ustęp ten zakończający, właśnie opuszczony został, i *Radost* już nie wróciwszy na scenę, nie zakończył swej roli i sztuki nie rozwiązał??.

Kończymy nasze ostatnie w tym sezonie sprawozdanie, tem nieuprzedzonem zdaniem: że oprócz ustalonego już imienia starszych artystów co na tem, na jakiem stanęli, zapewne pozostaną już i nadal stanowisku;— ma scena nasza dla przyszłości swej piękne widoki w talentach, co dnia jeszcze wzrastających, byle w pracy nie ustawali. — Panów: Bendy, dziś już ulubieńca publiczności; Baranowskiego, do ról w czarnych charakterach i rycerskich, dobrze przytem śpiewającego. Janowskiego od pewnego zwłaszcza czasu widocznie czyniącego postępy i otrząsającego się z dniem każdym z zarzucanej mu szorstkości i rażącej przesady. Dębickiego bardzo pożytecznego drugiego komika; oraz panny Hofmann i Safir, jeżeli wytrwają stale na raz przez się obranej drodze?.. A. G.

Wystawa Obrazów w Krakowie. Ta była już tak zajmująco i dokładnie opisaną nietylko ze stanowiska zasad sztuki ale i poezyi, którejto pięknemi przytoczeniami szanowny sprawozdawca nadał życie istotne swemu opisowi, iż zdawałoby się, że pismu naszemu nic już nie pozostaje, tylko powtórzenie słowo w słowo tamtego sprawozdania, w celu obznajomienia z niem i z całą wystawą owych czytelników *Wieńca*, którzy dziennika *Czas* nie mają czytać sposobności,— że to jednak za obszerny byłby artykuł na *Wieniec*, a wyjątek zrobić się nie da bez uszczerbku całości; spróbujemy zatem przedstawić tu jeszcze niektóre utwory z tej wystawy, z tego stanowiska, jaki na nas wpływ wywarły, czerpiąc go więcej w uczuciu własnem niż w prawidłach sztuki. Wrażenie jakie płody sztuki robią na nas, zależy właściwie od skali jeniuszu i talentu twórcy-wykonawcy; jeniusz bowiem stwarza, a talent wykonuje jego natchnienia rozkazy. Dzieło zatem artystyczne, którego prawodawcą był jeniusz a wykonawcą odpowiedni mu talent i umiejętność, nie może tylko być żywym obrazem prawdy, porywającym i podbijającym wyobraźnię i uczucie w niego się wpatrujących, wprawiając ich w rodzaj zapomnienia, iż są świadkami nie żywej przed ich okiem odbywającej się sceny, ale stoją tylko przed *jej* odbiciem. Z obrazów tegorocznej Wystawy, które podobne wywarły na nas wrażenie, były z działu religijnego: *Józef i Marya szukający w Betleem noclegu* (Kriebla z Drezna olejne). Św. Józef w długiej ciemnej sukni pielgrzyma, miłej postaci, w sile młodego wieku, z włosem nie jasnym lub posiwiałym jak nam go zwykle przedstawiają, ale kruczym i kręconym, z wyrazem jednakże pokory i smętnej łagodności, w pięknem męzkiem obliczu; bo gdy on z niepewnością chwyta za klamkę drzwi zamkniętych, czy te zostaną mu gościnnie otwarte?.. postać Maryi wiotka, blada, wycieńczona do ostatniego trudami podróży, oparta o niego, ulegając mimowoli znużeniu, snem ujęta czy też w chwilowem omdleniu zwiesza na jego ramię piękną swą głowę . . . — *Najświętsza Panna Syxtyńska* (Krafta z Drezna olejne). W całem kwiecie pierwszej młodości, świeżością żywo przemawiającą jej krasę; jak pełek najdelikatniejszy na kielichu kwiatka, pokrywa mgła świętobliwości, zakreślająca granice śmiałości światowego oka i myśli.— *Najświętsza Marya z dzieciątkiem Jezus* (tegoż pęzla olejna). Kopia z Rafaela tchnie znaną wzniosło-pobożną pięknotą madon tego mistrza. — *Scena z prześladowania Chrześcian w Syryi r. 1860.* Obraz olejny znacznych rozmiarów, (nie wymieniony w spisie czyli katalogu, bo zapewne później nadesłany, ztąd niewiadomo czyjego pęzla). Okolica dzika, na tle ciemnem, krwawym pożaru blaskiem rozjaśnionem, przedstawia w głębi oddalonej ruiny miasta czy osady — na przodzie sceny cztery wyraziste obnażone postacie ludzkie; z tych jeden na boku mężczyzna uciekający z krzyżem w obu rękach wzniesionym wysoko po nad głową, — drugi na środku siedzi na ziemi, obok niewiasta starsza w cierpiącej postawie;— o kolana zaś siedzącego mężczyzny oparte jak się zdaje martwe lub zastygające już ciało młodej kobiety. Wyraz i koloryt nawet twarzy siedzącego męczennika, wyraża ból piekący, posunięty do rozpaczy, gdy oczy w górę wzniesione dziwną łyskające światłością, mówić się zdają Bogu: „i w tych męczarniach strasznych, pozwól mi Panie wielbić twe wyroki!.." — W wyobrażeniu *Bło-*

gosławionego Boboli, unoszonego przez aniołów do nieba, w tem obliczu męczennika sławiańskiego poczciwem i żewnem, więcej pragnęlibyśmy duchowo-radośnego uniesienia, jako w chwili nie męczeństwa, lecz spełnionej już ofiary, i tuż czekającej go nagrody u stóp najświętszego mistrza Chrystusa, który w górze obrazu oczekiwać się nań zdaje, a gdzie radzibyśmy ujrzeć Go nie tak jak jest w szącie barwistej i w całej powłoce z czasów bytności swojej na ziemi, lecz raczej jako Boga w całym majestacie duchowej potęgi, w półotwartem niebie lub w obłoku jaśniejącym.—

Z portretów: Olejny *posła Smolki* w stojącej postawie (Löfflera z Wiednia) tak trafiony i odrobiony, iż nic do życzenia nie pozostawia.— Portret *bar. Walerstein* olejny z natury (Wilhelminy Stein) tak żywo oddany i z całą estetyką opracowany, że nie znając nawet oryginału, patrząc tylko na czoło, fryzurę nad niem i oczy, już przyznać trzeba pęzlowi temu niepospolitą wyższość i smak, czyli delikatność uczucia w tym rodzaju malarstwa. — Portret *Zygmunta Krasińskiego*, kopia olejna z Ary-Scheffera (Gersona z Warszawy), cera męzka oliwkowa, włosy i faworyty półsiwe, chustka czarna bez kołnierzyka około szyi okręcona; na wyniosłem zaś i białem czole, obok myśli i smętnej zadumy, całe powlekającej oblicze; dwie żółtawe plamy, znamie zadawnionego cierpienia fizycznego, zdają się najprawdziwiej scharakteryzowaną być kopią czyli odbiciem, nieznanego nam osobiście, i zawcześnie niestety! zgasłego autora Spirydiona, Przedświtu, Nocy letniej i Psalmu.— Śliczna jest *Głowa Starca* studium z natury, olejne (Grabowskiego z Krakowa). *Pisarz we wsi* (Jaroszyńskiego) wśród grupy stojących wieśniaków Rusinów, siedzi na stołku za stolikiem tak zwany *pisarz gromadzki*, figurka chuda, rzadkie włosy i resztki bakenbartów siwo-żółte, na głowie kaszkiecik subtelny z takąż różą, arogowane godło powagi;—daszek nasunięty na nos zatabaczony z sporym gilem na końcu; obok stoi postać, bez której nie obejdzie się tam istotnie żadna rada, lub cokolwiekbądź ważniejszego we wsi,— rudy arendarz z miną ważną, niby doradca i opiekun chłopów, a właściwie sekretarz i pomocnik pana pisarza.

Akwarelle (Tepy przedstawiające *wieśniaków ruskich z okolicy Żółkwi*, to jest: kobietę rusinkę podeszłą, rusinkę w średnim wieku i dziewicę ruską; rusina starca, młodego człowieka i gajowego; — postawy, rysy, wyraz twarzy, czupryna lub nakrycie głowy, i wszelkie szczegóły ubioru w tych typach są tak wierne i udałe, iż nie można oprzeć się złudzeniu i oczekiwaniu, że każde z nich przemówi do ciebie właściwą im śpiewną mową. — *Niespodziane nadejście*, olejny (Löfflera) dwoje dzieci, dziewczynkę i chłopca, kradnących jabłka w ogrodzie ks. plebana, właściciel nachodzi niespodzianie — bladość i przestrach dziewczynki stojącej jednakże spokojnie i sztywnie pod drzewem; — frasunek i zawstydzenie chłopca zeskakującego z jabłoni i chwytającego za czapkę, na widok grożącego im proboszcza, każą widzowi podzielać żywo ich chwilowe utrapienie i zawstydzenie, pobudzające go oraz do szczerego śmiechu.

Z historycznych obrazów: W *Janie Kazimierzu patrzącym od Bielańskiego klasztoru na pożar przedmieść Krakowskich*, wzniecony z rozkazu Czarneckiego broniącego tego miasta, za zbliżeniem się doń Szwedów (Matejki z Krakowa). Postać króla nie zdaje nam się być tak zimną i do odjazdu pochopną, jak jej zarzucano; owszem w tym człowieku słabego charakteru, ale dosyć męzkiego serca— widno, że poprzednio zniewolony prośbami a w tej chwili naglony bezwzględnie przez otaczających go, do odjazdu; skłania się spełnić te ich wymagania,— ale na twarzy jego maluje się boleść, konieczne ale niechętne powodowanie się tym ich żądaniom, z cichą nawet rozpaczą połączone, która w człowieku przywykłym więcej do cierpień niżeli do powodzeń w swem życiu, do uginania swej woli choćby najszlachetniejszej, przed żelazną potęgą zawistnego losu; — nie dziw, że ta choć silna, nie wybucha jednakże w gwałtownych objawach. Co do perspektywy czyli przestrzeni, pomiędzy sceną główną a gorejącem w oddaleniu miastem, ani słowa, że ta nie jest dostateczną i odpowiednią. Wyraziste postacie, Kameduły, Czarneckiego, Lubomirskiego i jeszcze jakiegoś dygnitarza trzymającego szkatułkę, uzupełniają piękną stronę tego obrazu.

Urszulka Kochanowska (Matejki olejne). Dziewczynka szczebiotka, ta pociecha ojca Jana leży tu bez życia, w aksamitem obitej trumience; nabrzękłe i zsiniałe powieki i usteczka, niewinnej, już na wieki uśpionej twarzyczki dowodzą, że skonała w cierpieniach; – co do postaci dzieciny, nasuwają się tu niektóre przeciwne uwagi, ale te ustępują przed żalem podeszłego już ojca, który nie bez trudu zapewne tu się zakradłszy, pochylon nad drogiemi szczątkami, z oczyma od płaczu opuchłemi, z ponurością cichego lecz nieutulonego żalu, odgarnąwszy drżącemi usty długie białe włoski uśniętej dzieciny,—wyciska na zimnej główce ostatni pocałunek ojcowskiego błogosławieństwa!

Teraz przychodzi kolej na *Zgon Królowej Barbary* (olejno Simmlera z Warszawy);— i cóż już o nim więcej powiedzieć możemy, kiedy feuilleton *Czasu* wypowiedział tak stanowczo: że twórca tego obrazu zapowiada *nową erę w naszem malarstwie historycznem*, a w końcu po rozbiorze i przejściu wszelkich jego piękności, dodaje jeszcze te słowa: *dziwilibyśmy się, gdyby obraz ten nie pokazał się na wystawie Paryzkiej i Londyńskiej. — O naszej sztuce zbyt tam niepochlebne panuje wyobrażenie, aby nie było w interesie nawet samego artysty pokonać takowe..*. A jednak mimo tego, mimo całej nieśmiałości i wahania się, nie możemy wyrzec się odszkicowania choćby mdłego, wrażeń jakie widok tego obrazu wywarł na umysł i usposobienie nasze, od którego im dłużej weń się wpatrywać, tem trudniej się przychodzi oderwać; a raz się z nim rozłączywszy by obejrzeć dalsze zajmujące utwory pęzla tej wystawy, myśl jednakże i serce ucieka mimowoli do Barbary i Augusta, jak i kroki potrzykroć tam się zwracają.

Ale bo też niedosyć było tu dla artysty w twórczości swojej, tak jenialnie podchwycić prawdę na uczynku, podsłuchać ją duchem i czuciem w najtajniejszych jej harmoniach, ale trzeba mu było jeszcze dla uzupełnienia uludy, zaślubić stronę techniczną malarstwa z poezyą, i kształtom wszelkich najdrobniejszych nawet otaczających łoże śmierci przedmiotów, nadać ten ton wymowny i tyle przeważający w ogólnej melodyi smutku i boleści! i tak: począwszy od atłasowego czepeczka na głowie, co tylko snem wiecznym ujętej królowej, perełki zdobiące drobne jej pikowanie, na stopę zbliżone do twego oka, przejrzystością swoją i żółtawym połyskiem, wydając się jeszcze być prawdziwemi perłami a raczej spłakanemi na ukochaną głowę łzami Augusta, w nie skamieniałemi;— i zbiera cię pokusa skraść z nich choćby jednę dla pamiątki. Subtelność i barwa spadającej na białe czoło od czepka korunki, połysk atłasowego kaftanika pokrywającego kształtne choć martwe już ciało, dzierganie jednym rogiem zwieszonego z łoża w nieładzie prześcieradła, aż do skazy nań przetartej w zamieszaniu.... bogata kołdra z żółtego aksamitu i gronostajów, leżąca połową na ziemi u stóp siedzącego w niemej rozpaczy w nogach zmarłej małżonka, —

obok dymiąca resztkami woni na posadzce kadzielnica, aż do lekko przepłowiałego pąsowego aksamitu i przyczerniałej złotej frędzli stojącego u wezgłowia krzesła, z chustką od łez króla przemokłą i książką przy niej do modlitwy; wszystko w najodpowiedniejszej zgodzie z siedzącą młodego małżonka postacią, wpatrzonego łzawem okiem w niemem osłupieniu podziwu i zgrozy, w drogie mu szczątki, z tem cicho rozpaczliwem zapytaniem: senże to, czy na jawie?!.. a bólem splecione obu rąk palce na kolanie owdowiałego kochanka, jak arfa Dawidowa jękliwemi akordy, wtorują najwymowniej cichemu psalmowi śmierci! Zmarła niby półsnem ujęta, zdaje się słuchać ich z lubością, oblicze jej wycieńczone lecz nie oszpecone wcale ostatniemi bólami, wybija przewagą ducha i serca w chwili trudnego przesilenia, bo powieki jej zamknął pocałunek ubóstwianego męża; — ręka prawa zwieszona bezwiednie, zanadto może jak i całe ciało piękna, pełna i kształtna po tak długiej i dolegliwej chorobie,— lewa spoczywająca niżej piersi, pokurczona bólem, nie straciła jednakże swego estetycznego piękna, bo i ją strzegł talizman *pierścień ślubny*, widny na palcu sercowym, ogniwo, co skuło tę słynną wdziękami i cnotą, młodą niewiastę z cierpieniem podcinającem tak wcześnie jej życie!.. lecz oraz i z jej szczęściem.

Wiadomości bibliograficzne.

W Warszawie wyszedł niedawno z pod prasy: *Nowy Elementarz dla Ochron i Szkółek polskich, czyli Nauka czytania ułatwiona*, przez pannę L. M. Najlepszym dowodem, że treść tej książeczki odpowiadać musi tytułowi czyli zadaniu swemu, jest to: że pierwsze wydanie jego w trzech tysiącach egzemplarzy już zostało wyczerpane, a drugie już się drukować poczyna. W następnym numerze „Wieńca“ umieścimy parę krótkich wyjątków, z przedmowy autorki dołączonej na wstępie dziełka, które dadzą czytelnikom wyobrażenie o jego zasadach i ich trafności. Na pierwszej karcie jest obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, z modlitwą: *Pod Twoję obronę*...

Podróż do Rzymu i Paryża odbyta w r. 1861 przez *Feliksa Borunia włościanina wsi Kaszowa pod Krakowem.* Spisana za opowiadaniem pielgrzyma, przez Walerego Wielogłowskiego. Dziełko w stylu prostym a jasnym, miłe i zajmujące czytanie nietylko dla gmin wiejskich ale i dla każdego, choćby wykształceńszego przyjaciela tegoż ludu.— Kraków, nakładem Wydawnictwa Dzieł Katolickich, naukowych i t. d.— 1862 r.

Kómornica, czyli Tajemnice życia wiejskiego, przez Walerego Wielogłowskiego.— Kraków, nakładem księgarni Wydawnictwa Dzieł Katolickich, 1862.— O tej książce już nam przez feuilleton „Czasu“ zaleconej, pozostawiamy obszerniejsze i dokładniejsze sprawozdanie z naszej strony, do następnych numerów Dwutygodnika.

Powieść (rymowana) *Ostatniego Teorbanisty-Żebraka*, przez Romana Szkarłupkę wydana ozdobnie w Krakowie, nakładem Juliusza Wildta, drukiem Ż. J. Wywiałkowskiego. Jest to ciekawe opisanie potocznym i gładkim wierszem niektórych ustępów, a mianowicie chwili ostatniej z życia Atamana Rzewuchy, jak go Kozacy nazywali, a właściwie znanego bohaterskiego typu Wacława Rzewuskiego. Powieść ta poetyczna znana już jest poczęści z *Dodatku do Czasu*, w którym była niedawno umieszczona; chcąc jednak przypomnieć ją jednym, — drugim, co jej wcale nie znają dać o niej wyobrażenie, podajemy tu piękny wyjątek z jej prologu pod nazwą: *Przygrywka Teorbanisty:*

— Stepie! oj stepie! rodzony Ojcze!
Mać-Ukraino! — Ja to — wasz płód:—
Gdzież się podziały stada mołojcze
Braci-Sokołów?.. — Matko i Ojcze!.. —
Nikt się nie ozwie? — Wszystkoż jak lód?!..

Nie masz Cię nie masz, Orle—hetmanie;
Pusty bez ciebie sokoli gród!
Tylko gdzie spojrzysz, — kruków latanie
Gdzie słuch nawiedziesz, — kruków krakanie
Płoszą płochliwy gołębi ród!
Nikt Cię nie wspomni tu Atamanie!
Każdy się boi otrzęsnąć pleśń
Z trupa-przeszłości! — Lecz nim skonanie
Głos mi odejmie — na pożegnanie
W cześć twoję, Orle! zabrzmi ma pieśń.“ —

Z Warszawy. — Ksiądz Białobrzeski wrócił, odbiera mnóstwo wizyt. Panie zbierają się w tych dniach ofiarować mu dywan prześliczny, w same kwiaty robiony przez 200 osób, a przy dywanie piękne i stósowne wiersze. Na środku wspaniałego dywanu jest wieniec z cierniowego kwiatu — od niego idą w krzyż wieńce dębowe, bukiety z fijołków a dalej różnobarwne kwiaty — zeszyty z kawałków ślicznie wygląda. — Damy izraelskie robią podobny dla Rabina Mejselsa.

W teatrze tutejszym dawał przedstawienie (dla samych wojskowych) Murzyn Oldridż.

Arcybiskup Feliński był przeszłej niedzieli na obiedzie w Wilanowie. Państwo A. Potoccy wyjechali na spotkanie jego na granice swych posiadłości, a gromady wiejskie czekały go tamże ze czcią największą z chorągwiami i obrazami. — Na obiedzie było kilkanaście osób. — Służba uwijała się strojna w tę liberyę, w jakiej służyła niedawno przy przyjęciu cesarza. — Pałac cały stał otworem dla zwiedzania osobliwości;—w ogrodzie wszystkie wodotryski były w ruchu.— *Wyjątek z listu 28 maja.*

Z Rzymu.— W Wielki czwartek przechodząc koło portyku kościoła N. Maryi zwanego Marie-Majeure, świątyni najwspanialszej i najstarożytniejszej, bo sięgającej pierwszych czasów chrześciańśtwa;— wszedłem do jej wnętrza, porwany tłumem składającym się z dziwnych postaci, najwięcej wieśniaczych, z harakterystycznym wyrazem okolic rozmaitych, a niektóre z nich tak wyglądające, iż niechciałbym zaiste spotkać się z niemi sam na sam w lesie, lub jakiembądź odludnem miejscu.

Po chwili zaledwo tych cichych uwag moich, hallabardyści otwarli niespodzianie podwoje kaplicy bocznej; tłum cały rzucił się w tę stronę,—w głębi kaplicy wznosiła się okazała wystawa o pięciu stopniach, a na niej stał olbrzymi konfesyonał, po bokach zaś ustawione dwa rzędy krzeseł.—W parę minut nadciągnęła poważna procesya z samych kardynałów odzianych w fijolety, których powłoczyste końce niósł za każdym służalec, eskortowana przez gwardyę hallabardzistów.

Po uklęknieniu i krótkiej cichej modlitwie, książęta kościoła usiedli na krzesłach; — po chwili jednakże tłum

rozstąpił się znowu — kardynałowie powstali naraz wszyscy. U podwojów kaplicy ukazał się takzwany *Wielki Spowiednik* poprzedzony od dwu dygnitarzy duchownych z których jeden niósł kolosalny krzyż złoty — drugi zaś niezwykłej długości laseczkę trzcinową. Wielki Spowiednik kardynał Feretti nuncyusz papiezki, upoważniony rozwięzywać i uwalniać sumienia pokutników obarczone ciężkiemi winami, z jakich zwyczajni kapłani nie mają prawa rozgrzeszać na spowiedzi; — wyszedłszy powoli po stopniach na wystawę, usiadł z powagą w konfesyonale — z tłumu wysunął się równocześnie młodzieniec, odmawiający półgłosem modlitwy; po licach jego spływały łzy gorące i ukląkł nieśmiało na pierwszym stopniu. Kardynał spowiednik dał mu znak; — młodzieniec chwiejącemi kroki wszedł po stopniach na wystawę, padł obok niego na kolana i ze skruchą niedoopisania począł zwierzać mu cichym głosem ciężkie bezwątpienia swe przewiny.

Nim przybyłem do Rzymu, zdarzyło mi się nieraz słyszeć zajmujące opowiadanie, o wielkości i majestatyczności odprawianych w tej stolicy chrześciańskiego świata niektórych ceremonij czci katolickiej — wyznać jednakże muszę, że nie mogłem mieć wyobrażenia nawet o głębokiem wrażeniu, jakie wywiera na serca obecnych *ta*, której właśnie byłem świadkiem, o wielkości tej chwili uroczystego milczenia i przejęcia tłumu; a szczególniej o ogólnem rozrzewnieniu, gdy w końcu spowiedzi kardynał spowiednik, na wzór ojca ściskającego marnotrawnego syna, w znak przebaczenia, obejmuje rękami szyję swego penitenta, poczem następuje znów cicha exorta, a w końcu dotyka on *żałującego* końcem podanej mu laseczki na znak zupełnej już absolucyi. Scena ta przenikająca, uroczysta — pozostanie wyryta na zawsze w mem sercu i pamięci!

W Krakowie panującą zwykle posępną ciszę przerywają niekiedy pogrzeby, a częściej nierównie zaślubiny, — i tak: w tych czasach odbył się znowu w kościele OO. Kapucynów ślnb hr. Łosia z panną Lubieniecką — mężczyzni byli w strojach narodowych.

Dnia 28 maja umarł nagle przechadzając się po plantach Administrator tutejszej dyecezyi ks. kanonik Gładyszewicz.

Badacz natury i Żaby.

Badacz natury, dość ciekawa sztuka
Bo zawsze czegoś tam szuka.
Idąc spacerem złapał u sadzawki
Dwie żaby, i dla zabawki
Anatomicznej, jednę wziął pod nóż,
Rospłatał w szerz, w dłuż,
Odciął nogi, łeb, zdjął skórę,
Pod szkło mikroskopu kładzie
I gapiącej się gromadzie
Tłumaczy naturę.
A nagadawszy wiele dziwnych rzeczy,
Gdy nikt nie przeczy,
Skończył prelekcyę — że zaś dobra dusza
Drugi egzemplarz żaby wypuścił—niech rusza!
Żabsko szczęśliwe że wolność jej dał
Do sadzawki sunie w cwał;
Więc dostawszy się do wody,
Zgromadzonej żab czeredzie
Opowiada swe przygody:
„Och sąsiadko! och sąsiedzie!
Na dziwne patrzałam rzeczy:
Widziałam jeniusz człowieczy
Rosprawiający przez dwie godziny
Nad ciałem mojej kuzyny,
A w ogólności nad nami...
Kiedy człowiek tak nas waży
Któż się odważy
Żaby nazywać gadami?
O! my nie gady, my znaczym wiele
W stworzenia dziele;
Pokora nam nie przystoi
Na żabach świat stoi!“

Dziwić że się, jeśli lada
Wierszoklet za prawdę bierze,
Co gazeciarz o nim gada
Jakby o Homerze;
Lub jeśli go w paragrafy
Zaciągną historyografy,
Biedna głowina wciąż roi,
Że na niej świat stoi.

L. S.

Do teraźniejszego Numeru dołączają się drugie tablice haftów i krojów dla wszystkich Abonentów *Wieńca* za miesiąc Maj — zaś rycinę mód paryzkich illuminowaną dla tych osób, co zapisawszy się na nie, dopłacili 1 fl. 25 cent. na kwartał. Wytłumaczenie mód, haftów i krojów umieścimy w przyszłym Numerze.

Tym zaś szanownym Abonentom, którzy do dziś dnia odbierają pismo: „*Wieniec*“ a przedpłaty nieuiścili, przypominamy się *powtórnie* o nadesłanie takowej.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“ — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.